



2 czerwca 2026

NR 127 (18520)

SPORT



Maja
ma ja...

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł
Czado

Idealnie

Mężczyzn poznaje się nie tylko po tym, jak kończą, nie mówiąc o zaczynaniu, ale również po tym, gdy wiedzą, kiedy można spieprzyć, a kiedy jednak nie... Porażka bez uszczerbku nie wywołuje we mnie żadnych negatywnych emocji, nie da się przecież przejść czegośkolwiek - kadencji selekcyjnej, wypełniania skomplikowanej ankiety, wieczorku tańecznego czy skakania na spadochronie - bez jakiegoś mniejszego lub większego błędu, bez jakiejś mniejszej lub większej porażki. W tym kontekście przebieg i rezultat starcia z Ukrainą nie robią na mnie najmniejszego wrażenia. Ten mecz można było - jak mawiał Kazimierz Górski - przegrać, wygrać lub zremisować i niczego by to nie zmieniło. Niczego!

Polscy piłkarze skwapliwie z chwili skorzystali i nie mam o to najmniejszych pretensji. Ja już w ogóle o nic do nikogo nie mam pretensji, choć czasem czegoś żałuję. W przypadku porażki z Ukrainą nie żałuję wcale wyniku, straconych szans czy nawet nieumiejętności ich stworzenia. Przebudowa drużyny, szukanie nowych rozwiązań - zawsze przecież niosą za sobą koszty. W piłce chodzi o to, żeby nie przegrać w najbardziej istotnym momencie, a nie wygrać w najmniej. Dlatego nie przywiązuję do moich osobistych wrażeń z wrocławskiego meczu żadnego znaczenia, choć nie są one bynajmniej oblepione zachwytem. Pisząc wprost: nie podobało mi się.

Biało-Czerwoni nie tylko nie pokazali nic wielkiego, nie tylko nic średniego, ale nawet lekkopółśredniego. Mimo że moment porażki był idealny - coś mnie jednak uwiera. Otóż żałuję, że szansy w tym meczu nie dostał najlepszy piłkarz polskiej ekstraklasy - wybrany głosem innych ligowców - Bartosz Nowak. To był idealny mecz, żeby dać mu szansę. Nawet jeśli selekcjoner a priori nie wiąże z nim przyszłości. Byłby to jednak wyraźny sygnał w stronę całego - a tego lekceważyć nie można - środowiska. „Staraj się. Pracuj. Wykaż się. Nagroda cię wtedy nie minie. A może będziesz miał szansę nawet na coś więcej niż nagrodę”. Tym razem tego sygnału zabrakło...

Niektórzy narzekają też, że selekcjoner uparł się szlifować ustawienie na trzech obrońców. Mnie akurat to w ogóle nie przeszkadza. Jeśli Jan Urban chce tak grać, jeśli widzi w tym potencjał - a facho-wości przecież odmówić mu nie sposób - niech tak gra. Szkoda jedynie - a przecież ten mecz był do tego idealną okazją - że zabrakło szlifu przechodzenia z systemu na system, z trzech na czterech. Przynajmniej ja tego - nie liczę momentów sytuacyjnych - nie zauważyłem. Teraz przed nami kolejny mecz. Identyczny - identyczny w sensie, że znowu gramy z przeciwnikiem, który ma identyczny osad rozczarowania na zębach, co my. Nigeria też nie zakwalifikowała się przecież na najbliższy mundial, więc dla nich ta gra jest klasycznie towarzyską. Zabraknie największych gwiazd - Ademoli Lookmana i Victora Osimhena, ale i tak zapowiada się potworna orka na ugorze. Ten mecz będzie jednak o tyle inny, że w mojej opinii ciężka fizyczna walka z Nigeryjczykami jawi się jako o niebo trudniejsza niż z Ukraincami. Afrykańczycy z ludów Hausa, Fulani, Joruba, Ibo charakteryzują się świetnymi warunkami fizycznymi. Nigeryjscy piłkarze są jak dęby, więc czy uda się je w Warszawie ściąć? To już zupełnie inna historia...

Automatyzmy, roszady, sprawdziany...

Choć w meczu z Ukrainą w polskich barwach zagrało czterech debutantów, gole zespół Jana Urbana stracił, gdy na boisku nie było żadnego z nich.



Fot. PAP/Maciej Kulczyński

Po dobrym sezonie na zapleczu Bundesligi szansę gry w reprezentacji otrzymał Mateusz Żukowski (z lewej).

REPREZENTACJA POLSKI

Porażka Polski z Ukrainą była ciężkostrawna. Był to co prawda mecz towarzyski, po sezonie, gdy zawodnicy już myślą o urlopach. Brałmy więc poprawkę na to, że nie będą w najlepszej dyspozycji. Mimo wszystko polscy kibice w niezłej frekwencji pojawili się na stadionie we Wrocławiu. Chcieli zmotywować piłkarzy, żeby jeszcze przed wylotem do ciepłych krajów pokazali kawał dobrego futbolu. Ci, którzy chcieli zobaczyć zwycięską reprezentację Polski, po prostu zawiedli się. Była to drużyna, która miała jedynie przebłyśki. Teraz możemy gdybać, co by się stało, gdyby Oskar Pietruszewski wykorzystał sytuację sam na sam. Co by było, gdyby Robert Lewandowski nie zahamował kontry, tylko podał w tempo. Natomiast fakty są takie, że Biało-czerwoni przegrali 0:2, grając po prostu słabo, nie prezentując nic fantastycznego.

Oslabiona Ukraina

A warto podkreślić, że był to mecz z Ukrainą, która jest świeżo po zmianie selekcjonera. Dla Andrei Maldera był to pierwszy mecz w karierze w roli pierwszego trenera, a umowę z ukraińską federacją podpisał niecałe dwa tygodnie przed potyczką. Był to

mecz z Ukrainą osłabioną, bez Ołeksandra Zinczenki (kontuzja), Juchyma Konopli (kontuzja), Ilji Zabarnego (poza kadrą meczową). Był to mecz, w którym gola zdobył Andrij Jarmolenko, 36-latek, który w barwach narodowych do siatki trafił po niemal trzyletniej przerwie. Polska nie grała więc przeciwko najlepszej Ukrainie z możliwych. Mimo wszystko to rywal zagrał znacznie lepiej.

Automatyzmy

Dlatego trudno zrozumieć tłumaczenie porażki tym, że w Polsce zagrało sporo debutantów, że było sporo zmian. - Było dużo roszad w składzie i nie było automatyzmów. Wielu zawodników grało jednak ze sobą pierwszy raz. Po to trener Urban ma te dwa mecze towarzyskie (drugi w środę z Nigerią - przyp. aut.), żeby sprawdzić zawodników - przekazał Jakub Kamiński.

Jasne, to stwierdzenie jest prawdziwe. Ale przecież to samo mogli powiedzieć Ukraińcy, którzy w pierwszym składzie mieli debutującego Ołeksandra Romanczuka, który na dodatek zagrał na prawej obronie, choć jest środkowym defensorem. Ponadto drugi mecz w reprezentacji w obronie rozegrał Eduard Sarapij, a Niebiesko-żółci nie mieli takich problemów w defensywie jak Polacy.

Błędy doświadczonych

Poza tym trzeba podkreślić jedną ważną rzecz - gdy Polska traciła dwie bramki, na placu gry nie było żadnego debutanta! Ci pojawili się dopiero po zmianie stron, więc zadanie mieli utrudnione, bo musieli gonić wynik. Oczywiście łatwiej byłoby przełknąć porażkę, gdyby przy bramce Jarmolenki na 0:2 rozjechała się defensywa z Oskarem Wójcikiem i Kacprem Potulskim. Problem w tym, że wtedy na boisku byli Przemysław Wiśniewski, Tomasz Kędziora i Jakub Kiwior, czyli ci, którzy do roli reprezentantów Polski raczej już przywykli. Łatwiej byłoby zrozumieć utratę w środku pola przy trafieniu na 0:1 Romana Jaremczuka, gdyby błąd popełnił Norbert Wojtuszek albo Mateusz Żukowski. Futbolówkę stracił jednak doświadczony na arenie międzynarodowej piłkarz Udinese Jakub Piotrowski, 14-krotny reprezentant Polski.

Spełnione marzenia

Ci bardziej doświadczeni nie stworzyli więc najbardziej komfortowych warunków do pracy dla debutantów. Wymienieni wyżej Żukowski, Wojtuszek, Wójcik i Potulski weszli na boisko w drugiej połowie, gdy mecz właściwie był już „martwy”. Nie pokazali nic szczególnego, niczego też nie zepsuli. Najlepiej

wyglądał Wojtuszek, choć to mogło być jedynie złudzenie wynikające z tego, że często był przy piłce. Pozostała im jedynie delikatna, stłumiona radość z rozegrania pierwszego meczu w reprezentacji.

- Gra z orłem na piersi jest dumą. Moim marzeniem było zagrać w reprezentacji. Chcę więcej i będę dążył do tego, żeby nie był to mój pierwszy i ostatni mecz w kadrze - powiedział w TVP Sport Mateusz Żukowski, drugi najlepszy strzelec na zapleczu Bundesligi. - Przed meczem zastanawiałem się, jakie to będzie uczucie, gdy wyjdę na boisko. Okazało się, że było przede wszystkim dużo spokoju, aż byłam w szoku. Nie odczuwałem stresu. Cieszy debiut, bo to marzenie każdego dziecka. Szkoda jednak wyniku, bo choć to tylko sparing, zawsze chce się wygrywać - stwierdził Oskar Wójcik.

Poważny sparing

Mecz był naprawdę słaby. Kilka dni wcześniej na stadionie we Wrocławiu odbyło się pokazowe starcie Polska - Reszta Świata, w którym grali głównie emerytowani zawodnicy. Różnica pomiędzy tymi meczami nie była szczególnie duża. Podobne były tempo gry i umiejętności zawodników. I polscy piłkarze też mogli potraktować mecz z Ukrainą jako pokazowe, nic nieznaczące spotkanie. Problem w tym, że chyba podeszli do tej rywalizacji poważnie (co musi nas smucić).

Po meczu, zamiast spędzić chwilę na murawie, podziękować ładnie kibicom za przyjście na stadion (w końcu po raz pierwszy od czterech lat odbywał się mecz reprezentacji we Wrocławiu!), błyskawicznie uciekli do szatni. Po spotkaniu nie każdy był chętny na rozmowy z mediami. Zamiast rozluźnić atmosferę, pokazać - przy najmniej słowami - że był to tylko sparing i że nie ma się czym przejmować, Przemysław Wiśniewski (choć nie tylko on) postanowił nadąsany przejść za ścianką reklamową, a nie przed nią, unikając kontaktu z dziennikarzami.

Czy nadchodzący mecz z Nigerią będzie lepszy? Pozostaje nadzieja.

Kacper Janoszka

Będa głosy za zwolnieniem Urbana

Rozmowa ze **Stawomirem Majakiem**, 22-krotnym reprezentantem Polski

Stychać komentarze – i to nie tylko zdenerwowanych kibiców, ale również dziennikarzy – że dobrze, iż z taką grą nie jedziemy na mundial...

- Biorąc pod uwagę styl gry i wynik – zgadzam się z tymi opiniami. Nigdy nie byłem zwolennikiem grania towarzyskich meczów w okresie urlopowym, bo one nigdy się nie sprawdzały. Rozumiem, że ten mecz był zaplanowany dużo wcześniej w związku z tym, że planowaliśmy pojechać na mundial i wtedy takie spotkania są niezbędne, aby pewne elementy dopracować. Widać było, że drużynie Ukrainy chciało się bardziej niż nam. Z mojej perspektywy, obojętnie kto by w naszym zespole w niedzielę zagrał, to myślami był już na urlopie.

Skoro mówimy o niefortunnoci terminów, to odbiegając na chwilę od piłki, nie było chyba gorszego momentu na granie akurat z tym rywalem, biorąc pod uwagę kontekst polityczno-dyplomatyczny...

- Na pewno podtekst polityczny w tym meczu był spory. Wiemy, co się działo tuż przed meczem, co powiedział prezydent Ukrainy, a w konsekwencji czego nasz prezydent chce mu odebrać Order Orła Białego. Siłą rzeczy jesteśmy wpłątani w politykę i nie da się od tego uciec. Te wszystkie transparenty na stadionie nie stanowiły



Zdaniem naszego eksperta, reprezentanci Polski myślami są już na urlopie.

na pewno fajnego odbioru. Wyjątkowo niefortunnie dobrany przeciwnik w tym momencie. Myślę, że można było pomyśleć o zmianie rywala lub nawet odwołaniu tego spotkania z wiadomych względów.

Wracając już stricte do piłki: z czym Jan Urban ma dziś największy ból głowy?

- To jest bardzo trudne pytanie... Na pewno był taki moment, gdy wszyscy uważali poprawę w grze zespołu. Jan Urban potrafił scalić ten zespół, gdy został selekcjonerem. Ten najważniejszy mecz niestety nam nie wyszedł, ale widzieliśmy

załóżki drużyny. To spotkanie w jakimś sensie zburzyło to, co wcześniej było budowane i przedstawiane jako dobry kierunek. Obawiam się, że wróciliśmy do punktu wyjścia. Jeżeli ten mecz miał służyć przeglądowi wojsk, to nie sprawdził się w żadnym elemencie. Ani zawodnicy, którzy byli blisko i pukali do kadry, ani ci z dalszych szeregów nie dostarczyli argumentów pozytywnych. Nie można się nie zgodzić ze zdaniem trenera Urbana, który mówi, że my często „powołujemy” piłkarza za jeden udany mecz. Widać to na przykładzie Oskara Pietu-

szewskiego, gdzie była duża presja na jego powołanie, a nie dał rady w barażu ze Szwecją. Nie każdy może się tak szybko w tej kadrze odnaleźć. Oczywiście, nowych twarzy nie będziemy obarczać za porażki, bo nie poradzili sobie również ci, którzy od dawna są motorami napędowymi reprezentacji. To był bardzo słaby mecz, kibicom ciężko było go oglądać. W przyszłości bym się takich meczów wystrzeżał.

Widać też, że casting na bramkarza numer jeden trwa w najlepsze.

- Tak i do końca tego nie rozumiem. Akurat pod względem bramkarzy od co najmniej dekady nie mogliśmy narzekać, wręcz słyniemy z dobrych golkeeperów. Nie powinniśmy mieć problemu, a cały czas coś kombinujemy, rotujemy i dalej nie wiemy, kto ma być numerem jeden. Mnie to dziwi, bo ta pozycja powinna mieć ustaloną hierarchię. Rotowanie bramkarzami nie daje stabilizacji zespołowi.

Myśli pan, że pojawią się zaraz głosy, czy Jan Urban to był dobry wybór i czy powinien dalej prowadzić kadrę?

- Na pewno! Jesteśmy takim narodem, który cały czas szuka czegoś innego, nowego. Nie potrafimy zaufać w dłuższej perspektywie. Trener kadry musi mieć zaufanie nie tylko ludzi, którzy go zatrudnili, ale przede wszystkim kibiców. Nie można po jednym meczu mówić, że będziemy szukać czegoś innego, bo to nie ma najmniejszego sensu. Popatrzmy jak pracują inne topowe reprezentacje, ile lat tam pracują ci sami selekcjonerzy. Wcześniej czy później przekłada się to na wyniki. My potrafimy po jednym meczu pisać z zachwytem, a po drugim nieudanym wieszać na tym samym człowieku psy. Apeluję o więcej zaufania do selekcjonera. Presja oczywiście będzie, bo to jest nierozzerwalny element tej pracy. Jan Urban był w tamtym momencie najlepszym wyborem i tu się nic nie zmienia. Oczywiście, że pewne decyzje będą kontrowersyjne i będą się nie



podobać, jak choćby brak powołania dla Bartosza Nowaka, który miał bardzo udaną rundę w GKS-ie Katowice. To są jednak niuanse.

Czego się pan spodziewa w środę z Nigerią?

- To zupełnie inny przeciwnik, z innego kontynentu, prezentujący całkowicie inny styl. Najważniejsza kwestia to jak podejść do tego meczu, bo w niedzielę sprawiali wrażenie nieobecnych. W jakimś sensie też im się nie dziwi. Gdybyśmy za chwilę jechali na mistrzostwa świata, to morale byłoby zupełnie inne. Na pewno będzie to inny mecz, bo do kadrowiczów dotrą wyrazy niezadowolenia w narodzie. Będą się chcieli w jakimś stopniu zrehabilitować. Zobaczmy też, jak poustawią do trenera Urbana, czy będzie bardziej chciał obronić wynik, czy dalej eksperymentować.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Potrafimy po jednym meczu pisać z zachwytem, a po drugim nieudanym wieszać na tym samym człowieku psy. Apeluję o więcej zaufania do selekcjonera. Presja oczywiście będzie, bo to jest nierozzerwalny element tej pracy. Jan Urban był w tamtym momencie najlepszym wyborem i tu się nic nie zmienia.

Zagrają bez gwiazd

Ale szkoda! W środowy wieczór polscy kibice nie zobaczą jednych z najlepszych afrykańskich napastników: Victora Osimhena z Galatasarayı i Ademoli Lookmana z Atletico Madryt.

NIGERIA

Do meczu z Białoczerwonymi nigeryjskie Super Orły przystąpią w znacznie lepszych nastrojach niż nasza rozbita reprezentacja. My nie gramy nic, przegrywamy, Nigeria trochę inaczej, choć też nie jedzie na mundial, bo w listopadzie przegrała w finale afrykańskiego barażu z DR Konga.

Najlepsi w Londynie

Zaraz potem zespół prowadzony przez malijskiego szkoleniowca Erica Chelle w grudniu i styczniu wziął udział w Pucharze Narodów w Maroku. Tam drużyna z Afryki Zachod-

niej zdaniem obserwatorów i ekspertów grała najlepszy czy najbardziej atrakcyjny futbol, łącznie zdobyła aż 14 bramek, a brylowali oczywiście kapitan zespołu Osimhen i Lookman. Oboje zdobyli połowę z tych goli – Osimhen cztery, Lookman trzy. Nigeria skończyła ostatecznie trzecia, po porażce w półfinale karnymi z Marokiem.

W ostatnim tygodniu Super Orły brały udział w Unity Cup, turnieju zorganizowanym w Londynie na stadionie Charltonu z udziałem czterech byłych brytyjskich kolonii: Nigerii, Indii, Zimbabwe i Jamajki. W półfinale po dwóch



Stynny Victor Osimhen (nr 9) z Polską niestety nie zagra.

bramkach grającego na co dzień w angielskim Millwall Femiego Azezeza wygrali z Wojownikami z Zimbabwe 2:0, a w finale w sobotę z Jamajką 3:0. W tym

spotkaniu dwa gole strzelił Alhassan Yusuf z New England Revolution z MLS, a jedno trafienie dorzucił Teremas Moffi z Porto. Tych najlepszych próżno szukać

w zestawieniu, nie zagrają też z nami.

Osimhen negocjuje

- Przed meczami z Polską i Portugalią mam sporo problemów. Z powodów wizowych nie mogą wystąpić Yusuf i Tijani. W domu został też Osimhen, który jest na etapie zmiany klubu, a jeżeli w stu procentach nie jesteś zaangażowany, to lepiej, żeby nie grać. Co do Lookmana, to jest wyczerpany sezonem, dostał wolne. Mam 18 zawodników na mecze z Polską w środę, a następnie z Portugalią 10 czerwca – informował po londyńskim Unity Cup trener Eric Chelle, którego pozycja, po tym jak Nigeria

jako wielki faworyt nie dostała się na mundial (w grupie lepsza okazała się RPA) wisi na włosku. Chelle pracuje z Nigerią od stycznia 2025. Wcześniej, wychowawcy i grający we Francji, był szkoleniowcem swojego Mali (2022-24).

Co do transferu Osimhena, to były król strzelców włoskiej Serie A w barwach Napoli jest na celowniku największych europejskich klubów, jak Manchester United, Chelsea, Arsenal, Real Madryt, a jego nazwisko pada też w kontekście Barcelony. Latem jego transfer może być hitem okienka!

Michał Zichlarz

Dali nam Olisadebe, na mundialu też ich zabraknie

Z żadnym z innych afrykańskich krajów polski futbol nie ma takich relacji i związków, jak z Nigerią!

Na Czarnym Kontynencie futbolowa Nigeria to waga ciężka, jak nie przymierzając Anglia, Niemcy czy Włochy na Starym Kontynencie. Mistrzem Afryki była trzy razy, w 1980, 1994 i 2013. W styczniu w Maroku w Pucharze Narodów skończyła na trzeciej lokacie, choć grała najbardziej atrakcyjny futbol – strzelając 14 goli w siedmiu meczach, najwięcej ze wszystkich. Super Orły to mistrz olimpijski z Atlanty 1996, z niezapomnianymi Jay-Jayem Okochą czy Nwan-kwo Kanu. W finałach MŚ grali sześciokrotnie, ale tym razem ich zabraknie. W listopadzie przegrali w finale afrykańskiego barażu z DR Konga.

Z Krakowa do krainy Ibo

Związki z Polską? Pod koniec lat 80. wyjechał tam do szkoleniowej pracy Janusz Kowalik – w latach 60. wielki talent naszego futbolu, jeden z „Portugalczyków” z 1961 roku, drużyny do lat 18, która została nieoficjalnym wicemistrzem Europy juniorów podczas turnieju w Portugalii. W przedniej formacji grał z Jerzym Musiałkiem czy Zygrydem Szołtysikiem.

Napastnik Cracovii w 1967 został w Stanach Zjednoczonych, żeby w rozgrywkach NASL rok później, z 30 bramkami w barwach Chicago Mustangs, zostać królem strzelców protoplasty obecnej MLS, czyli piłkarskiej ligi zawodowej z Oceanem. Potem realizował się jako trener w Holandii, Belgii (MVV Maastricht, Genk), żeby pod koniec lat 80. wyładować w Nigerii. W latach 1987-89 był trenerem reprezentacji Nigerii do lat 23, żeby w tym samym czasie prowadzić też klub Enugu Rangers. Zawodnikami tego zespołu z grupy etnicznej Ibo, jednej z największych w liczącej blisko 220 mln ludzi Nigerii, byli Chistan Chukwu (późniejszy selekcjoner), a także reprezentanci: wspomniany Okocha, charakterystyczny obrońca Taribo West czy znany z gry w Wiśle Kraków czy GKS-ie Bełchatów Kelechi Omeonu.

Treningi skoro świt

Kowalik przetań szlak. Po nim w tym najludniejszym afrykańskim kraju wyładował Czesław Boguszewicz. Jak Kowalik, też kilkakrotnie reprezentant Polski, którego karierę przerwała poważna kontuzja, strata oka na tre-



Podczas dwuletniego pobytu w klubie Nigerdock FC Czesław Boguszewicz niejedno przeszedł!

ningu w Arce Gdynia przed mundialem w Argentynie. Potem z powodzeniem zajął się trenerką. Z Arką wywalczył Puchar Polski w 1979 roku. Potem z sukcesami pracował przez lata w Finlandii, gdzie prowadził samego Jariego Litmanena. W 1998 roku objął w Lagos klub o nazwie Nigerdock FC. Tak opowiadał mi o swojej dwuletniej, niecodziennej przygodzie, na potrzeby książki „Stefan Żywotko. Ze Lwowa po mistrzostwo Afryki”:

– Drugi raz na taki wyjazd, korzystny dla mnie ze względów finansowych, na pewno bym się nie zdecydował. Lagos położone jest na wielu wyspach. Dzień trwa dokładnie dwanaście godzin. O 7.00 rano jest jasno, a o 7.00 wieczorem ciemno i tak przez okrągły rok. Trenowaliśmy w porannych godzinach. Najpierw o 8.00, ale żar był tak wielki, że postanowiłem zacząć już o 7.00, skoro świt. Przez pierwsze dwa tygodnie zawodnicy, skoszarowani jak w Chinach obok stadionu, na trening schodzili się przez godzinę. Potem to się poprawiło, nowa surowa dyscyplina dawała efekt. Nawet właściciel był zaskoczony i pytał, jak to zrobiłem, że po miesiącu mojej pracy wszyscy wcześniej przychodzą na treningi. Przyszedł kilka razy sprawdzić i oczom nie wierzył. Dostałem za to, nie wiem nawet dlaczego, solidną premię! Zaskoczony przyprowadzał innych wysokiej rangi menedżerów, żeby pokazać im, że można – relacjonuje.

Kamieniami w bramkarza!

Boguszewicz wytrzymał tam dwa lata... – Liga rządziła się swoimi prawami. Większość meczów, jak nie wszystkie, były ustawione. Raz pojechaliśmy na spotkanie 800 kilometrów od Lagos. Mieliśmy tam przegrać, a tutaj utrzymuje się wynik 0:0. Boisko czy raczej klepisko było zalane wodą, bo deszcz monsunowy taki, że piłka nie odbijała się od murawy, ale gramy. Naszego bramkarza, a był nim Ben Kluvi, ponad 20-krotnie reprezentant Ghany, już do przerwy obrzucali kamieniami. Ja byłem tam zjawiskiem z innej planety, jak małpa, jak albinos, jedyny biały. Po przerwie zmieniamy strony, a wynik dalej 0:0. Kibice gospodarzy przesiedli się za bramkę, gdzie był nasz bramkarz i dalej „nawalają” w niego kamieniami, a także w boks, gdzie my siedzieliśmy. W końcu zrobiło się tak

groźnie, że wszyscy musieliśmy się salwować ucieczką na środek boiska, a miejscowe służby porządkowe zajęły się tym, co działo się na trybunach. Sędzia mówi do nas na środku: „słuchajcie, jest niebezpiecznie, opiszę wszystko w raporcie, co się działo, że zagrożone było wasze zdrowie i życie i otrzymacie walkowera 3:0”. Pomyślałem, że to dobre rozwiązanie, bo tam zremisować na wyjeździe jakiegokolwiek spotkanie, to był wyczyn nie lada. Oczekaliśmy na tym środku, a jak już „fanów” wprowadzono w końcu ze stadionu, to wróciliśmy do szatni i w podróż do domu. Za trzy dni przychodzi decyzja z federacji. Okazało się, że mecz zakończył się wynikiem 3:0, ale dla... gospodarzy! W swoim raporcie sędzia udokumentował to tym, że namawiał nas na dalsze kontynuowanie gry, a my odmówiliśmy... – wspomina

swoje niesamowite nigeryjskie przygody mieszkający w Gdyni Czesław Boguszewicz.

Polska zamiast Nigerii

Stricte piłkarskie związki z Nigerią? Zawodnicy stamtąd to najliczniejsza afrykańska grupa graczy nie tylko w naszej ekstraklasie, ale też na niższych poziomach rozgrywkowych. Najślynniejszym graczem stamtąd jest oczywiście Emmanuel Olisadebe sprowadzony nad Wisłę przez znanego śląskiego menedżera Ryszarda Szustera. Mógł trafić do Ruchu Chorzów, ale wyładował w Polonii Warszawa, z którą zdobył mistrzostwo Polski w 2000 roku, zdobywając w sezonie 12 bramek. Potem również skuteczny był w reprezentacji Polski, w eliminacjach MŚ 2002 zdobył 8 bramek i wydatnie pomógł w awansie po 16 latach do elity. Zresztą na mundialu w Korei zdobył bramkę w wygranym 3:1 spotkaniu z USA na pożegnaniu turnieju. W maju gościł na Stadionie Śląskim w meczu gwiazd z przeszłości „Galacticos Show”. – Co u mnie w tej chwili słychać? Wszystko w porządku. Mieszkam w Nigerii, prowadzę swój biznes, nie narzekam – mówił nam po meczu na Śląskim.

W 2005 roku dotarłem w Lagos do Chief Jude Ezechukwu, właściciela klubu Jesper United, skąd „Oli” trafił do Polski. Pomijając fakt, że żalił się, że dalej nie dostał należnych mu – jak mówił – pieniędzy za transfer zawodnika do Polski, to pokazał mi

kontrakt piłkarza, w którym była klauzula zezwalająca mu na przyjazdy na ewentualnie mecze reprezentacji... Nigerii!

Błysk Kalu Uche

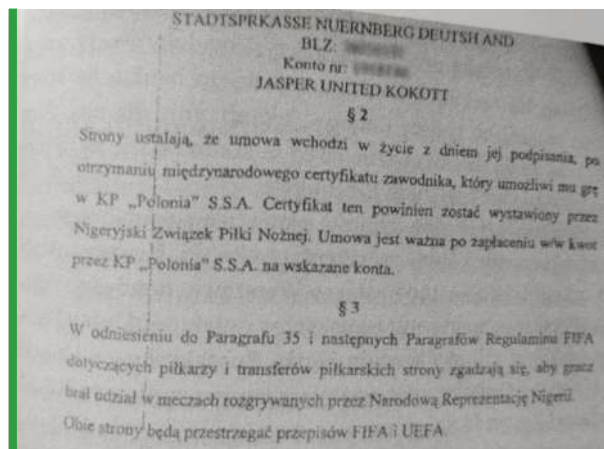
Inni znani piłkarze z Nigerii w Polsce? To przede wszystkim Kalu Uche, który w czasach Wielkiej Wisły w pierwszej dekadzie XXI wieku był jednym z liderów zespołu. Grał widowiskowo, był skuteczny, a trafił potem nawet do reprezentacji swojego kraju. Zagrał na mistrzostwach świata w RPA w 2010 (występował już wtedy w hiszpańskiej Almerii). Z Białą Gwiazdą zdobył trzy tytuły mistrza Polski w latach 2003, 2004, 2006, a także krajowy puchar w 2003.

Bracia Ekwueme

Osobny akapit to bracia Ekwueme. Najbardziej znany z nich, Emmanuel, został pierwszym graczem z Czarnego Kontynentu, który zagrał w ponad stu ekstraklasowych grach. Ma ich w barwach Polonii Warszawa, z którą jak Olisadebe był mistrzem, a także w Widzewie i Wiśle Płock 103, do tego pięć bramek. W 2004 roku jako piłkarz Nafciarzy z reprezentacją Nigerii był trzeci na Pucharze Narodów w Tunezji. W Polsce grali też jego bracia, Martins, Paschal i Lucky Junior, a swego czasu na testach w Polonii Bytom przebywał najstarszy z nich, Sunday. W Okigwe i w Owerri w Imo State prowadzi klub Ekwueme United, gdzie wielu chłopców grało w koszulkach... polskich klubów! (Emmanuel był też przedstawicielem odzieżowej firmy Tico z Łodzi).

– Co mogę powiedzieć o meczu w Polsce, to na pewno Nigeria pokaże się z dobrej strony. Może nie jedziemy, jak zresztą wy, na MŚ, ale mamy dobry zespół, dobrych piłkarzy, którzy chcą się zaprezentować. Brak awansu na mistrzostwa to duża porażka. Upatruję jej w zbytnej pewności siebie. Nie wystarczy, że masz w zespole samych znanych graczy, na boisku trzeba wszystko pokazać, udowodnić. Nam tego zabrakło w eliminacjach i stąd rozczarowanie – tłumaczy nam przed środowym meczem w Warszawie najstarszy z braci Sunday Ekwueme.

Michał Zichlarz



Kontrakt Emmanuela Olisadebe - do którego dotarłem w 2005 roku - gwarantował mu zwolnienia na mecze reprezentacji... Nigerii!

Skandynawski pokaz siły

Norwegowie naprężyli muskuły przed mundialem i przejechali się po Szwedach.

MŚ 2026

Reprezentacja Norwegii w cuglach wygrała swoją grupę eliminacyjną i awansowała na mundial. Marcowe spotkania towarzyskie mogły być jednak rozczarowaniem. Lwy przegrały z Holandią 1:2 i tylko bezbramkowo zremisowały 0:0 ze Szwajcarią. Jednak tuż przed samymi mistrzostwami świata przeczesaly grzywę i naprężyły swoje muskuły. Ofiarą okazała się reprezentacja Szwecji, która nie miała najmniejszych szans w tym skandynawskim pojedynku.

Gospodarze od początku narzucili swoje warunki gry i wyglądali bardzo pewnie. Dominacja przyniosła gole. Najpierw Julian Ryerson strzelał na bramkę, ale piłkę głową trącił jeszcze Jorgen Strand Larsen, a następnie Antonio Nusa przeprowadził szarżę na bramkę rywali, a akcję skończył fantastycznym strzałem, który przyniósł podwyższenie wyniku. Na tym jednak się nie skończyło, bo jeszcze w pierwszej połowie dublet ustrzelił Larsen, któremu ponownie, ale tym razem z rzutu różnego, asystował Ryerson. Jednak biorąc pod uwagę liczbę sytuacji, tych goli powinno być przynajmniej dwa razy tyle. I to wszystko bez swoich największych gwiazd w ataku, czyli Erlinga Haalanda i Martina Odegaarda.

Szwedzi baraże wygrali, ale tym spotkaniem po-

kazali, że przed mistrzostwami wciąż mają do wykonania bardzo dużo pracy. Honorowego gola dla reprezentacji Trzech Koron strzelił wprowadzony z ławki Alexander Isak, któremu przy strzale pomógł rykoszet od jednego z obrońców. Pojawiały się informacje, że 26-latek w tym meczu mógł nie zagrać albo ewentualnie dostać kilka minut. Wszystko spowodowane jest nawracającym urazem snajpera. Zawodnik Liverpoolu ostatecznie zagrał ok. pół godziny.

Równie dobrze jak Norwegia w pierwszym sprawdzianie przed mundialem wypadła Turcja. Gwiazdy Półksiężyca zwyciężyły 4:0 z Macedonią Północną, ale tylko przez swoją nieskuteczność tych goli nie było jeszcze więcej. I chociaż podopieczni Vincenzo Montelli od początku narzucili swoje warunki, to gra zyskała jeszcze więcej polotu po wejściu Ardi Gulnera i Barisa Yilmaza. Ten pierwszy posyłał świetne podania, a przy czwartej bramce popisał się kluczowym i kapitalnym zagranieniem piętą. Ten drugi zaś strzelił gola ustalającego wynik.

Miłosz Cebo

PRZEMUNDIALOWE SPARINGI

■ Norwegia – Szwecja 3:1 (3:0)

1:0 – Larsen (8), 2:0 – Nusa (18), 3:0 – Larsen (37), 3:1 – Isak (76)

■ Turcja – Macedonia Płn. 4:0 (2:0)

1:0 – Kokcu (2), 2:0 – Uzun (16), 3:0 – Gul (53), 4:0 – Yilmaz (70)



Pod nieobecność Haalanda Jorgen Strand Larsen udowodnił, że Norwegowie mają kim straszyć.



Obserwowanie świętujących rywali boli, choć... czasem może się optać!

Podwyżka mimo porażki

Mikel Arteta nie zapisał w swoim CV triumfu w Lidze Mistrzów, jednak... i tak świetnie wyszedł na awansie do finału.



Zaden klub w historii europejskiej piłki nie zagrał tylu meczów w Pucharze Europy Mistrzów Krajowych i Lidze Mistrzów bez zdobycia głównego trofeum. Arsenal ma tych spotkań już 226 i zdecydowanie wyprzedza inne zespoły, które jeszcze smaku triumfu nie posmakowały. Atletico Madryt – trzykrotny finalista – tych gier ma na koncie 192. A potem – Dynamo Kijów (184), Galatasaray (169) i Olympiakos (166). Nikt jednak z Kanonierami równać się nie może. Powtórzmy – 226 meczów i 0 (ZERO!) pucharów z wielkimi uszami w klubowych gablotach!

Pora przyciąć gąteż

Mikel Arteta jako zawodnik spędził 18 miesięcy w Paryżu, grając w barwach PSG. To wtedy – niemal ćwierć wieku temu – poznał tam Gabriela Heinze, bocznego obrońcę reprezentacji Argentyny, którego teraz „przygarnął” w Arsenalu jako swego asystenta. I nie ma wątpliwości, że miał Heinze spory wkład w pierwszy od ponad dwóch dekad tytuł mistrzowski, no i oczywiście w awans do finału LM.

Swoją drogą, te historyczne zbieżności i zbitki są niezwykłe. Poprzedni finał, w 2006, Kanonierzy grali – i przegrali – w Paryżu. Teraz ulegli drużynie z Paryża. PSG zaś – jak już wspominaliśmy w zapowiedzi – sezon zamknęło klamrą gier z Londyńczykami. Zaczęli Francuzi od wygranego – rzutami karnymi – Supercupu Europy w starciu z Tottenhamem, skończyli zwycięstwem – rzutami

karnymi! – w finale Pucharu Europy z Arsenalem.

Mikel Arteta po meczu podkreślał, że jego główne uczucie to ból, z którym będzie się przez jakiś czas borykać. – Reszta Europy będzie się rozwijać, nie mam wątpliwości. Żeby dorównać, musimy też „rosnąć”. Ów ból będzie do tego dobrą motywacją – podkreślił. Teraz na kilka dni chce zaszyć się z rodziną i... rozważyć, jakie zmiany potrzebne są w szatni, by wykonać następny krok. Świadomość, że z niektórymi przyjdzie się być może rozstać, pogłębia tylko jego ból. – Milion podziękowań nie starczy, by oddać to, co czuję – mówił podopiecznym po końcowym gwizdku w szatni na Puskas Arenie. A potem dodał – w swoim stylu, jeśli pamiętacie opowieść o drzewie – że czasami trzeba przyciąć gałęzie.

Kuszenie Wengera

Artetę natomiast – mimo porażki – czeka nagroda za awans do finału LM. Obecnie zarabia 10 mln funtów rocznie plus... 5 mln funtów jako ekstrapremię za każdą kwalifikację do Champions League. Tu nie chodzi wyłącznie o prestiż; chodzi o ogromne pieniądze wypłacane za to przez UEFA. Teraz klubowi właściciele – amerykańska rodzina Kroenke – właściwie już zdecydowali, że należy się Hiszpanowi stuprocentowa podwyżka. Tak, będzie zgarniać rocznie 20 mln funtów! Jak długo? Nie wiadomo. Wspomniani Amerykanie bardzo nie lubią roszenia na menedżerskiej ławce. Obecny w Budapeszcie w loży VIP-ów Arsene Wenger wielokrotnie kuszony był przez PSG; on sam się wahał, ale – namawiany przez właścicieli – nigdy nie podjął decyzji o przeprowadzce! Rok w rok za to wchodził z Ka-

nonierami do fazy grupowej LM, dzięki czemu premiami z europejskiej federacji Kroenke spłacali kolejne raty za nowy stadion!

Ból... Mówił o nim Arteta, odczuwali wszyscy w londyńskiej ekipie. Szczególnie Viktor Gyokeres. Grano przecież w Budapeszcie, z którego w 1956 roku, po inwazji sowieckiej tłumiającej wolnościowy zryw Węgrov, uciekał jego dziadek. Viktor urodził się i wychował w Szwecji, ale ojczyznę przodków zawsze wspomina ze wzruszeniem. I bardzo chciał na tej ziemi wygrać. Nie udało się...

Amatorzy

Słówek jeszcze o innym Kanonierze. David Raya jako szesnastolatek przyjechał z Katalonii do Blackburn Rovers. Wysłany został zeń do drużyny Southport na północno-zachodnim krańcu Anglii. To miejsce lepiej znane jest z golfa; to tu odbędzie się już niedługo mistrzostwa Wielkiej Brytanii w tej dyscyplinie. Piłka nożna jest tu na drugim planie, drużyna futbolowa nosi przydomek Piaskarze – ze względu na wydmy i piękną plażę. To zespół czysto amatorski. Jest więc Raya jednym z trzech graczy w historii Ligi Mistrzów, który wystąpił w jej finale, mając wcześniej epizod amatora w CV! Poprzednim takim zawodnikiem był Chris Smalling, który – nim trafił do Manchesteru United i w finale CL siedział na ławce m.in. obok... Tomasza Kuszczaka – zaliczył okres gry w drużynie Mainstone. Natomiast jedynym triumfotorem Ligi Mistrzów z amatorskim wpisem w życiorysie (Welling United) był Steve Finnan. Zrobił to w szeregach Liverpoolu, w pamiętnym i dla nas – ze względu na „Dudek Dance” – finale z roku 2005. Polak był bohaterem tego meczu,

Finnan – wręcz przeciwnie. Wyszedł wtedy na murawę w wyjściowym składzie, w przerwie pozostał w szatni i – już bez niego – z 0:3 zrobiło się nagle 3:3. Wkład w to miał żaden, ale medal ma do dziś!

Real zawsze powraca

Mnóstwo tu mamy o Anglikach, a przecież wygrali Francuzi! Więc wspomnijmy o dwóch wielkich francuskich gwiazdach sprzed lat: Thierryem Henrym i Patricem Vиейrze. Obaj w sobotę... trzymali kciuki za swych następców w Arsenalu! Vieira, były kapitan Kanonierów, wysłał SMS-y motywacyjne do obecnego nosiciela opaski, Martina Odegaarda. Z kolei Henry, wielki napastnik, był w kontakcie z Bukayo Saką. Mimo ich starań, Londyńczycy jednak zeszli z murawy pokonani...

I jeszcze jednak ciekawostka. Weekend w Budapeszcie zdominowały oczywiście Arsenal i PSG, ale niespodziewanie mocne piętno odcisnął też w tym miejscu... Real. Od niedawna wiemy, że jest nowy kandydat w wyborach prezydenta klubu. Nazywa się Enrique Riquelme, który rzucił wyzwanie Florentino Perezowi. Ten drugi właśnie zatrudnił na trzy lata Jose Mourinha, chcąc kupić uwagę i sympatię kibiców. Riquelme postawił na działania zupełnie niestandardowe. W Budapeszcie co rusz spotkać można było autobusy oklejone jego wizerunkiem, nazwiskiem i herbem Królewskich! A przy okazji wdał się w rozgrywkę z kibicami Arsenalu i PSG. „Miejcie przyjemność tego wieczoru, bo potem powróci Real Madryt!” – głosiło jedno z haseł umieszczonych na autokarach. I jeszcze drugie: „Rywale pojawiają się i znikają. A Real powraca zawsze!”. Prawda, że oryginalne?

TERMINARZ GRUPY H

- 15 czerwca (poniedziałek), 18.00: Hiszpania – Republika Zielonego Przylądka
- 16 czerwca (wtorek), 00.00: Arabia Saudyjska – Urugwaj
- 21 czerwca (niedziela), 18.00: Hiszpania – Arabia Saudyjska
- 22 czerwca (poniedziałek), 00.00: Urugwaj – Republika Zielonego Przylądka
- 27 czerwca (sobota), 2.00: Republika Zielonego Przylądka – Arabia Saudyjska
- Urugwaj – Hiszpania

CIEKAWOSTKI MUNDIALOWE

URUGWAJ

BYŁ W KIELCACH

Ciekawie patrzy się na zawodników, którzy grali w polskiej ekstraklasie, a później robią spore kariery. Tak było w przypadku Paulinho, który grał w ŁKS-ie, a później trafił do Barcelony, czy Marcelo grającego w Wiśle Kraków, a później w Olympique'u Lyon. Szalona jest natomiast historia Rodrigo Zalazara, który w wieku 20 lat trafił na wypożyczenie do Korony Kielce z Eintrachtu Frankfurt. W Polsce Urugwajczyk rozegrał osiem spotkań, a dał się zapamiętać tylko tym, że zobaczył czerwoną kartkę za brutalny faul w meczu z Cracovią, za który otrzymał cztery mecze zawieszenia. Sądzone, że nic z tego zawodnika nie będzie. Po czasie zaczął nieźle grać w Schalke i kupił go Braga za ponad 8 mln euro. W ostatnim sezonie w lidze portugalskiej zdobył 16 bramek. Otrzymał powołanie na mundial od Marcelo Bielsy, a od nowego sezonu będzie piłkarzem Sportingu, który wykupił go za 30 milionów euro!

HISZPANIA

TRIO Z ARSENAŁU

Choć w kadrze brakuje piłkarzy z Realu Madryt, aż trzech zawodników z Arsenalu znalazło się na liście powołanych na mundial. Skąd tyłu Hiszpanów w londyńskim klubie? To wynik pracy Mikel Artety. Szkoleniowiec urodzony w Kraju Basków sprowadził z Realu Sociedad Mikel Merino oraz Martina Zubimendiego. Z kolei David Raya dołączył do Kanonierów z Brentford, ponieważ od 17. roku życia gra w Anglii.

ARABIA SAUDYJSKA

POZA OJCZYZNĄ

Saud Abdulhamid jest jedynym zawodnikiem kadry, który na co dzień gra poza granicami ojczyzny. 26-latek w 2024 roku został wykupiony przez Romę z Al-Hilal za 2,5 mln euro. W pierwszym sezonie we Włoszech rozegrał zaledwie cztery mecze w Serie A i cztery w Lidze Europy. Dlatego latem 2025 zmienił barwy i w ramach wypożyczenia grał dla Lens i na poziomie Ligue 1 występował regularnie (25 meczów), przyczyniając się do zdobycia wicemistrzostwa kraju.

REPUBLIKA ZIEŁONEGO PRZYLĄDKA

LIGA NA WYPACACH

W siedmiu zespołach na MŚ nie będzie zawodników występujących w rodzimych ligach. W grupie H takimi są Urugwaj i Republika Zielonego Przylądka. W przypadku afrykańskiej reprezentacji jest to wynik tego, że reprezentantami kraju są głównie piłkarze wychowani poza RZP, potomkowie Kabowerdeńczyków. Mimo wszystko w RZP są organizowane 12-drużynowe rozgrywki ligowe – w poprzednim sezonie triumfował zespół Palmeira de Santa Maria.

Zgłaszał gotowość

Jeszcze w 2022 roku Luis Suarez grał w mistrzostwach świata. Za nim na zdjęciu Darwin Nunez.

Choć Luis Suarez oficjalnie skończył karierę reprezentacyjną, chciał pomóc drużynie podczas zbliżających się mistrzostw świata.

URUGWAJ

Luis Suarez to legenda urugwajskiego futbolu. Fakt ten nie ulega wątpliwości. 39-latek rozegrał dla kadry narodowej 143 mecze, w których zdobył 69 bramek. Jest też postacią zasłużoną, choć... równie kontrowersyjną. W 2010 roku to dzięki niemu Urugwaj cieszył się z czwartego miejsca na mistrzostwach świata w RPA. To on w ćwierćfinale z Ghaną obronił piłkę ręką w doliczonym czasie dogrywki, gdy wydawało się, że południowoamerykański zespół zaraz straci gola i odpadnie z turnieju. Obejrzał czerwoną kartkę, sędzia odgwiżdżał rzut karny, a z 11. metra pomylił się

Asamoah Gyan. Później, już bez Suareza, Urugwaj wygrał w serii rzutów karnych.

Zachęcony przez Messiego

W 2022 roku wydawało się, że poważna kariera Luisa Suareza zmierza ku końcowi. Wrócił do urugwajskiego Clubu Nacional, w którym się wychował. Grał w ojczyźnie, w znacznie gorszych warunkach niż w Europie. Później otrzymał jeszcze ofertę z brazylijskiego Gremio, gdzie występował rok. Jego kariera jednak odżyła, gdy do Interu Miami przeniósł się Lionel Messi. Argentyńczyk zachęcił kolegę z czasów gry dla Barcelony do przeprowadzki do MLS. W 2024 roku, będąc już zawodnikiem

Interu Miami, rozegrał pozegegnalny mecz w reprezentacji Urugwaju, przeciwko Paragwajowi. Mimo wszystko, widząc problemy kadrowe reprezentacji, stwierdził publicznie, że chce pomóc drużynie narodowej. Przekazał, że nigdy nie odmówiłby gry w reprezentacji, gdyby otrzymał powołanie. A że w MLS radzi sobie nie najgorzej, istniała szansa na to, że Marcelo Bielsa wyciągnąłby asa – w postaci Suareza – z rękawa. Co mogłoby skłonić selekcjonera do takiego ruchu? Przede wszystkim ogromne doświadczenie napastnika. Na niejednym mundialu był, więc – choćby mentalnie – mógłby pomóc drużynie w trudnych momentach. Mimo tego napastnik za-

proszania na mundial od selekcjonera nie otrzymał.

Wyrejestrowany przez Saudyjczyków

Jest to decyzja zrozumiała, choć przy okazji zastanawiająca. Czasy fantastycznych urugwajskich napastników już dawno minęły. Diego Forlan zakończył karierę już siedem lat temu. 39-letni Edinson Cavani od trzech lat jest zawodnikiem Boca Juniors i regularnie boryka się z kontuzjami. Nawet Darwin Nunez, który otrzymał powołanie i jest w kwiecie wieku, rok temu podjął decyzję o rozstaniu się z Liverpooliem i o grze w saudyjskim Al-Hilal, w którym... wyrejestrowano go z rozgrywek po pół roku. Tym samym w li-

dze po raz ostatni wystąpił 2 lutego 2026. Wszystko przez to, że do drużyny dołączył Karim Benzema, więc Urugwajczyk musiał zrobić miejsce dla Francuza z powodu limitów obcokrajowców w klubach z Arabii Saudyjskiej. Mimo tego Luis Suarez został pominięty, a poza Nunezem powołanie otrzymali Rodrigo Aguirre z meksykańskiego Tigres UANL oraz Federico Vinas, snajper Realu Oviedo, spadkowicz z La Liga. Czy ta dwójka jest lepsza od Suareza? Odpowiedź na to pytanie z pewnością nie jest jednoznaczna. Marcelo Bielsa wyszedł jednak z założenia, że jeśli ktoś kończy karierę, to już jej nie wznowia.

Kacper Janoszka

Królewscy zostaną w domach

Staby sezon Realu Madryt poskutkował tym, że selekcjoner reprezentacji Hiszpanii nie zainteresował się powołaniem któregośkolwiek z graczy Los Blancos.

HISZPANIA

Po raz pierwszy w XXI wieku żaden zawodnik Realu Madryt nie otrzymał powołania do reprezentacji Hiszpanii na mundial. Od 2002 roku wyłącznie co cztery lata temu, gdy powołanie otrzymali jedynie Carvajal i Marco Asensio. Niewiele mogło jednak przypuszczać, że nadejdzie moment, gdy żaden z zawodników Realu nie pojedzie z kadrą Hiszpanii na mundial. To jednak nie jest przypadek, czy wynik niechęci selekcjonera Luisa de la Fuente do Królewskich. Fakty są takie, że żaden

Później do reprezentacji dołączyli Raul Albiol, Alvaro Arbeloa, Dani Carvajal. W 2018 roku w karze narodowej byli też Isco, Lucas Vazquez, Nacho Fernandez. Najmniej przedstawiciele Realu było na mundialu cztery lata temu, gdy powołanie otrzymali jedynie Carvajal i Marco Asensio.

Niewiele mogło jednak przypuszczać, że nadejdzie moment, gdy żaden z zawodników Realu nie pojedzie z kadrą Hiszpanii na mundial. To jednak nie jest przypadek, czy wynik niechęci selekcjonera Luisa de la Fuente do Królewskich. Fakty są takie, że żaden

Hiszpan z kadry Realu do reprezentacji się po prostu nie nadaje.

Po pierwsze – jest ich niewielu. Największe szanse na wyjazd na mundial miałyby Carvajal, ale 34-latek w tym sezonie głównie leczył kontuzję. Dean Huijsen w tym sezonie debiutował w Realu, ale nie był to jego najlepszy rok. Kilka razy pauzował z powodu urazu. Alvaro Carreras czy Fran Garcia są po prostu gorsi od Alexa Grimaldo i Marca Cucurelli. Raul Asencio po dobrym poprzednim sezonie, w tym zaczął grać słabo. Dani Ceballos jest bez formy. Z kolei Gonzalo Gar-



Dani Carvajal grał w MŚ w 2014 i 2018 roku.

cia grał rzadko, przegrywając rywalizację z Kylianem Mbappem, a i tak nie miałyby szans na miejsce w reprezentacyjnej jedenastce.

Piłkarze Realu zawiedli w minionym sezonie, przegrali walkę na wszystkich możliwych frontach, grali słabo drużynowo i indy-

widualnie, więc... żaden z Hiszpanów z ekipy Los Blancos po prostu na wyjazd na mundial nie zasłużył. Trudno więc doszukiwać się w takim wyborze selekcjonera kontrowersji – Hiszpanie z Realu są zbyt słabi.

Kacper Janoszka

Nie lubią Polaków

Za Szczecinianami najgorszy sezon od lat, a konkretnie od 2018 roku, kiedy skończyli na pozycji numer 11.

9. POGOŃ SZCZECIN

W kolejnych sezonach było znacznie lepiej, a ostatnie rozgrywki to już ścisła czołówka. Dwa podium – 3. miejsce – za czasów trenera Kosty Runjaicia w 2021 i 2022, do tego finał Pucharu Polski przed rokiem. Przez pięć lat było miejsce w czołowej czwórce. Teraz to się zmieniło, a przecież był nawet moment, że Portowcom groził spadek! Rozgrywki zaczął trener Robert Kolendowicz, ale po kiepskim starcie musiał w połowie września ustąpić miejsca Duńczykowi Thomasowi Thomasbergowi.

Na koniec roku drużyna z Zachodniopomorskiego znajdowała się na 13. miejscu z ledwie punktem przewagi nad będącą w strefie spadkowej GieKSą, która miała na dodatek jeden mecz więcej do rozegrania. W pierwszej części rozgrywek udało się zbierać 21 „oczek”, wiosną było lepiej, bo 24



26-letni Nigeryjczyk Paul Mukairu z ośmioma bramkami był najlepszym strzelcem Pogoni w sezonie.

punkty (o dwa mniej niż Górnik i Raków w tym czasie) i ostatecznie środek tabeli. Zespół punktował przede wszystkim u siebie, gdzie z 18 meczów wygrał połowę, z kolei na wyjazdach zaliczył aż 10 porażek i zaledwie

15 zbieranych punktów. Tylko fatalnie grająca w delegacji Arka, a także Widzew i Radomiak były w tym względzie gorsze.

Z czego jeszcze zapamiętamy Pogon? Z tego, że procentowo grało w niej najmniej Polaków w skła-

dzie z wszystkich 18 zespołów, bo ledwie 18 procent! To żałosny wynik drużyny, w której przez lata wychowankowie i gracze z regionu stanowili po-każną siłę. Teraz jedynymi Polakami, oprócz coraz mniej grającego Kamila

Grosickiego, byli 16-letni Natan Ława czy niewiele starszy Jacek Czapliński.

– Za moich czasów w Pogoni, jak tak patrzę, to z tych, co grają teraz, może jeden czy dwóch miałoby miejsce, reszta nie. Nie podobało mi się to, nie podoba i nie będzie podobało. Po co szkolenie tych chłopców, łudzenie, że mogą grać gdzieś wyżej? Ale co zrobić, takie jest życie, podobno idziemy z postępem... – mówi nam wychowanek Arkonii Szczecin, a potem przez wiele podpora Pogoni, reprezentant, srebrny medalista olimpijski z Montrealu z 1976 roku Henryk Wawrowski.

Pogon zapamiętamy też z rozgrywek 2025/26 ze względu na jej właściciela, którym od ponad roku jest mający irańskie korzenie kanadyjski biznesmen Vahid Haditaghi. Obraził prezesa Cracovii, za co niedawno przeproszał w mediach społecznościowych, rugał swoich zawodników, wchodził na konferencję prasową czy wojował z innymi klubami

w Internecie. Z nim u steru w Pogoni nie jest nudno! Ale czy o to chodzi?

Michał Zichlarz

STRZELCY (47)

8 – Mukairu
6 – Grosicki
5 – Ulvestad
4 – Cuić
3 – Greenwood, Koulouris, Molnar
2 – Ali, Huja, Pozo, Przyborek
1 – Acosta, Agger, Angielski, Juwara, Keramitsis, Loncar, N'Diaye

ZŁOTE BUTY (33 PIŁKARZY)

Cojocar 171, Ulvestad 165, Grosicki 159, Mukairu 121, Koutris 118, Wahlqvist 118, Loncar 108, Keramitsis 106, Greenwood 91, Borges 82, Pozo 79, Juwara 70, Huja 70 (tylko jesienią), Szalai 67 (tylko wiosną), Przyborek 63 (j), Biegański 60, N'Diaye 54, Acosta 47 (w), Agger 46 (w), Molnar 46 (j), Angielski 43 (w), Cuić 41 (w), Ława 39 (w), Ali 31, Smoliński 26, Mendy 23, Koulouris 23 (j), Kostecki 15 (j), Kamiński 10, Czapliński 9 (w), Paryzek 5, Lis 5 (j), Wojciechowski (j)

Średnio na jeża

Radom był w minionym sezonie ostoją symetryzmu, prezentując zespół niemal we wszystkim... przeciętny.

10. RADOMIAK RADOM

Zespół z południowej części województwa mazowieckiego otworzył drugą połowę tabeli. Stracił sześć punktów do pucharowej GieKSy i miał... sześć punktów nad spadkową Lechią. Lubił grać ofensywnie, bo 52 bramki były czwartym najwyższym wynikiem ekstraklasy, jednakże w obronie – było wręcz odwrotnie, bo 53 gole to czwarty najgorszy rezultat ligi (więcej stracili tylko spadkowicze). Dało to rzecz jasna niemal idealny bilans – bo minus jeden.

Ale patrząc dalej... W statystyce goli oczekiwanych Radomiak był 11., w kwestii posiadania piłki 9., również średnią liczbę strzałów miał 9. w lidze, a średnią liczbę strzałów celnych 11. Z faulami było jak z golami – Radomianie byli trzecią najczęściej naginaną ekipą rozgrywek, ale zarazem drugą najczęściej poszkodowaną. Czy w czymś Warchoły były jednoznacznie



Maurides zaliczył komplet kolejek i został najsukuteczniejszym zawodnikiem Radomiaka.

dobrze albo słabo? Tak, w aspektach biegowych. Tylko Jagiellonia i Raków biegały w meczu mniej, a tylko Bruk-Bet wykonywał mniej sprintów. Czyli piłkarze Radomiaka to... leniuszki. Może to wynikać z wieku, bo była to druga najstarsza drużyna ekstraklasy (młodzie-

żowcy nigdy nie mieli tam lekko), a prócz tego tylko Pogon Szczecin miała w kadrze większą liczbę obcokrajowców. Co by nie mówić, Radomiak jest szalenie konsekwentny w kierunku, który obrał i który pozwala mu utrzymywać się w ekstraklasie. Standar-

dowo w ich transferach przychodzących i odchodzących dominowali piłkarze portugalskojęzycznej i hiszpańskojęzycznej (a wpadł też Francuz czy Anglik). Czy to dobra metoda?

Właściwie trudno stwierdzić, w którą stronę chce toczyć się Rado-

miak. W zakończonym, jakże szalonym sezonie Radomianie raz byli wyżej, raz niżej, ale całościowo patrząc – nigdy nie rozważało się ich poważnie ani do pucharów, ani do spadku. Jeśli już, to jako drugorzędną alternatywę. Odkąd Warchoły wróciły do elity w 2021 roku, zajmowały kolejno miejsca: 7., 10., 15., 12., teraz 10., co chyba dobrze oddaje ich potencjał (choć zawsze istnieje ryzyko, że gdy coś się nie zgadza, można się nieźle zdziwić).

Przez ten czas w klubie pracowało relatywnie dużo trenerów. W zakończonych rozgrywkach – aż czterech! Zaczął Joao Henriques, który pewnie kontynuowałby swoją pracę, ale z własnej inicjatywy opuścił Radomiaka końcem października ze względów rodzinnych. Zastąpił go Goncalo Feio i pracował nieźle, ale klasycznie – po aferze i rękoczynach z miejskim radnym opuścił Radom w oparach skandalu. Tymczasowo zastąpił go Hiszpan Kiko Ramirez, po

którym sezon dokończył kolejny Portugalczyk, Bruno Baltazar.

Nudy przy ulicy Struga na pewno nie było, ale szans na więcej niż przeciętność – też nie.

Piotr Tubacki

STRZELCY (52)

8 – Maurides
7 – Grzesik
6 – Capita, Tapsoba
5 – Balde, Wolski
4 – Alves
2 – Ouattara, Baro
1 – Blasco, Depu, Dieguez, Kingue, Luquinhas, Soumah
samobójcy – Rocha (Zagłębie)

ZŁOTE BUTY (28 PIŁKARZY)

Grzesik 190, Majchrowicz 184, Wolski 155, Ouattara 140, Kingue 137, Maurides 135, Dieguez 133, Lopes 117, Capita 107, Donis 92, Balde 90, Camara 82, Baro 81, Tapsoba 76, Alves 72, Luquinhas 68 (tylko wiosną), Blasco 59, Pedro 55, Kaput 49, Wilson-Esbrand 28, Soumah 25 (w), Jordao 22 (tylko jesienią), Cichocki 20, Depu 10 (j), Golubickas (j), Leandro, Markiewicz (w), Zabicki (w)

Czesko-słowacki trop

Nie ma dnia bez kolejnego doniesienia, kto w nowym sezonie wystąpi w ataku wicemistrza i zdobywcy Pucharu Polski!

GÓRNIK ZABRZE

W świetnym poprzednim sezonie Górnicy mieli swoje kłopoty ze zdobywaniem bramek. Ściągnięci latem zeszłego roku przez Łukasza Milika Grek Theodoros Tsirigotis i Brazylijczyk Gabriel Barbosa okazali się prawdziwymi transferowymi niewypałami, podobnie zresztą jak sprowadzony zimą Bułgar Borislav Rupanow. Nie zaistnieli w zespole.

Pululu i inni

W tej sytuacji trzeba było, trochę z musu, stawić na Sondre Lisetha. O ile jeszcze Norweg był skuteczny na początku sezonu 2025/26, strzelając pół tuzina bramek jesienią, o tyle w tym roku było już dużo gorzej. We wszystkich 18 ligowych i pucharowych grach zdobył tylko dwa gole. W tej sytuacji znalezienie nowego napastnika, ale takiego z prawdziwego zdarzenia, który zapewni kolejne gole, jak niesamowity Igor Angulo w okresie 2016-20, jest potrzebą chwili, tym bardziej że w nowych rozgrywkach będzie się walczyło na kilku frontach naraz!

Wiadomo, że Górnik – razem z Widzewem – złożył

ofertę (rekordową) jednemu z najlepszych napastników na boiskach ekstraklasy w trzech ostatnich latach Afimico Pululu, który pożegnał się z Jagą po ostatnim meczu. Otrzymał też zagraniczne oferty, ma w czym przebierać i w pełni na to zasłużył!

Oprócz Pululu w przypadku Zabrze padła nazwa Tomasa Bobceka, króla strzelców ekstraklasy z 20 bramkami. Słowaka namawia sam trener Michał Gasparik, jego rodak. Do tego też na tapiecie są inne nazwiska zza południowej granicy, Tomas Chory, król strzelców czeskiej Chance Liga, który szykuje się do wyjazdu na MŚ za ocean, bo jest w kadrze, a także inny z napastników Slavii oprócz Chorego – chodzi o Erika Prekopa.

Rekordowa kasa w grze

W rozgrywkach 2024/25 pomógł Banikowi Ostrawa w wywalczeniu po latach miejsca w europejskich pucharach. W 40 grach dzie sięć razy trafił do siatki, do tego zanotował pięć asyst, po czym za 3,1 mln euro kupił go mająca co sezon wielkie aspiracje Slavia. Tam jednak się nie przebijają. W zakończonych rozgrywkach poszło mu dużo, dużo gorzej niż przed rokiem,

WICEMISTRZOWSKIE PRZYGOTOWANIA

■ Górnik rozpocznie przygotowania do sezonu 17 czerwca. Tydzień później zagra sparing z Puszczą Niepołomice, a 27 czerwca wyjedzie do Niemiec na sparing z Halle-scher (28.06). Dzień po meczu Zabrze udadzą się na zgrupowanie w Austrii, które potrwa do 10 lipca. W jego trakcie zagrają z RB Salzburg i dwoma jeszcze nieznanymi rywalami.

choć i tak łącznie uzbierał ponad 1600 minut na boisku, ale w lidze ledwie 705. Łącznie, także w fazie ligowej Ligi Mistrzów, zagrał 35 meczów, zdobył pięć bramek, trzy asysty. Jak informują media za południową granicą, Górnik chce pozyskać Słowaka (jeden mecz w reprezentacji) za rekordowe dla siebie 1,2 mln euro. Czy do wszystkiego dojdzie, zobaczmy... 28-lletni Prekop zwiedził już osiem klubów, bo u siebie w domu grał w Tren-czynie, Slovanie Nemsova, Petrálce, Interze Bratysława, a w Czechach w Hradec Kralove, Bohemiansie, Baniku i Slavii, z którą w maju sięgnął po mistrzostwo. Czy teraz będzie klub nr 9?

(zich)



Mało który obrońca potrafi nadążyć za pędzącym „Szwedziem” (nr 21).

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Najlepszy od dekady

W Chorzowie dawno nie było zawodnika z tak dużą liczbą bramek, jak Patryk Szwedzik.

RUCH CHORZÓW

Transfer „Szwedzia” z Chrobrego Głogów był jedną z najlepszych decyzji podjętych przez Ruch zeszłego lata. Opłacało się to i klubowi, i samemu zawodnikowi, bo pochodzący z Legnicy skrzydłowy rozegrał swój najlepszy sezon w karierze. Licząc rozgrywki pierwszoligowe i jeden mecz Pucharu Polski, Patryk Szwedzik zagrał 34 razy, zdobywając 15 bramek (jedną w PP) i 4 asysty. W Chorzowie nie miał sobie równych. Drugi najsukuteczniejszy piłkarz – Marko Kolar – strzelił 6 goli.

Wspomnienie Idzika i Stępińskiego

Na zapleczu ekstraklasy było tylko trzech piłkarzy z większą liczbą bramek od skrzydłowego Ruchu. Wszyscy jednak byli napastnikami – bo i Angel Rodado, i Łukasz Zjawiński, i Przemysław Banaszak. Także mający identyczną liczbę goli (14 w 1. lidze) Stefan Feiertag i Fabian Piasecki to klasyczne „dziwiatki”. Dalej – z 12 trafieniami – również uplasowali się środkowi napastnicy, czyli Jonathan Junior i Daniel Stanclik, a dopiero przy numerze 11 można było znaleźć (ofensywnych) pomocników, czyli Oliwiera Kwiatkowskiego, Radosława Majewskiego oraz Piotra Samca-Talara.

Wynik, jaki osiągnął „Szwedziu”, sytuuje go w chorzowskiej czołówce ostatnich lat. Od dekady Niebiescy nie mieli piłkarza, który zakończyłby sezon z tak okazałym dorobkiem – choć wymaga to pewnej interpretacji.

Mianowicie w sezonie 2021/22 Daniel Szczepan także zdobył 15 bramek, ale były to rozgrywki drugoligowe – czyli w teorii było mu łatwiej. To samo można, a wręcz trzeba powiedzieć

o Mariuszu Idziku, który w 3. lidze trafił do siatki 20 i 16 razy, choć w tym drugim przypadku rozgrywki przerwała pandemia koronawirusa. Patrząc przez tego typu kategorię, należy wskazać, że wyżej od Szwedzika uplasował się Mariusz Stępiński, który w ekstraklasie edycji 2015/16 strzelił 15 goli. Odkąd w 2008 roku Niebiescy awansowali do najwyższej ligi, nikt nie zdobył w niej większej liczby bramek od napastnika obecnie występującego w Koronie Kielce.

Problemy z regularnością

Rzecz jasna nie jest też tak, że „Szwedziu” jest „goleadorem”, co się zowie. Skrzydłowy ma problemy z techniką, kontrolą futbolówki, wykończeniem. Dużo goli strzelił, ale dużo też sytuacji zmarnował – jak choćby na samym początku feralnego meczu ze Zniczem Pruszków, gdy było jeszcze 0:0. Trzeba też wskazać, że trochę jak Szczepan w poprzednich sezonach – Szwedzik strze-

lał seriami. Przykładowo, w okresie między 1. a 12. kolejką zanotował... tylko dwa spotkania z trafieniami, ale z hat trickiem ze Stalą Rzeszów. Między 13. a 25. kolejką miał tylko trzy mecze z golami i dopiero w końcówce złapał większą regularność – z finałowych dziewięciu kolejek „naznaczył” 5.

Nie ma tematu

Chorzowianie zdecydowanie chcą zostawić Szwedzika na kolejny sezon i planują skład z nim w wyjściowej jedenastce. 24-latek ma ważny kontrakt, a jest w nim jeszcze zapisana opcja prolongaty. Pojawiały się w ostatnim czasie medialne doniesienia łączące „Szwedzia” z Ukrainą czy Czechami i choć faktycznie jego nazwisko mogło pojawić się w notesie jakiegoś skauta, to żadnych konkretnych nie ma, a więcej szumu w tej sprawie robią sami agenci. Jasne, jeśli pojawi się oferta nie do odrzucenia, Ruch ją przemyśli – ale teraz nie ma (i nie było) żadnego tematu.

Piotr Tubacki



Erik Prekop w lipcu zeszłego roku grał w barwach Banika w meczu eliminacji Ligi Europy przeciwko Legii.

KRÓTKA PIŁKA

POWRÓT HERBU

■ Wista Kraków wróciła do historycznego herbu. Przez prawie trzy dekady funkcjonowała współczesna jego wersja, a teraz obowiązować będzie ta z 1911 roku (z lekkimi modyfikacjami). „Decyzja jest wynikiem wielomiesięcznych analiz oraz wyjątkowo pozytywnego odbioru herbu jubileuszowego przygotowanego z okazji 120-lecia Wisty Kraków” – przekazał beniaminek ekstraklasy.

W GŁOGOWIE DZIAŁAJĄ

■ Chrobry po udanym sezonie znalazł się pod lupą mocniejszych i bogatszych. Wczoraj potwierdzono odejście jednego z najlepszych stoperów 1. ligi Myroslawa Mazura, który przeniósł się do pobliskiej Miedzi Legnica (kontrakt do 2028). Kontrakty w Głogowie przedtężyli natomiast (do 2027) Kacper Laskowski, kapitan Robert Mandrysz i Mateusz Ozimek.

Z BARCELONY DO TYCHÓW

■ Szykujący się do 2. ligi GKS ogłosił kolejny letni transfer. Dwuletni kontrakt podpisał urodzony w Barcelonie były młodzieżowy reprezentant Polski Daniel Hoyo-Kowalski. 22-lletni stoper do tej pory był związany z klubami krakowskimi – Wistą, Wieczystą, ostatnio z Hutnikiem. Niedawno „stuknęło” mu ponad 100 występów na trzecim szczeblu rozgrywkowym.

NAJLEPSI STRZELCY RUCHU OSTATNIH LAT

Patryk Szwedzik	15*	2025/26	1. liga
Daniel Szczepan	13	2024/25	1. liga
Daniel Szczepan	10	2023/24	Ekstraklasa
Daniel Szczepan	14	2022/23	1. liga
Daniel Szczepan	15	2021/22	2. liga
Mariusz Idzik	20	2020/21	3. liga
Mariusz Idzik	16	2019/20	3. liga**
Artur Baliński	7	2018/19	2. liga
Mateusz Majewski	4	2017/18	1. liga
Jarosław Niezgoda	10	2016/17	Ekstraklasa
Mariusz Stępiński	15	2015/16	Ekstraklasa
Grzegorz Kuświk	14	2014/15	Ekstraklasa
Grzegorz Kuświk	12	2013/14	Ekstraklasa
Arkadiusz Piech	9	2012/13	Ekstraklasa
Arkadiusz Piech	13	2011/12	Ekstraklasa
Maciej Jankowski	10	2010/11	Ekstraklasa
Artur Sobiech	12	2009/10	Ekstraklasa
Wojciech Grzyb	6	2008/09	Ekstraklasa
Martin Fabus	8	2007/08	Ekstraklasa

* gole z wszystkich rozgrywek

** sezon przerwany przez covid

Źródło: Ruch TV, uzup. PTub

Marzenia są po to, żeby je spełniać...

... pomyśleć mógł Wojciech Kwiecień w 2020 roku, kiedy zaczął sponsorować Wieczystą.

WIECZYSTA KRAKÓW

Wieczysta w sześć lat awansowała z klasy okręgowej do ekstraklasy i będzie trzecim klubem z Krakowa, po Wiśle i Cracovii, który zagra w przyszłym sezonie w najwyższej klasie rozgrywkowej. Droga Żółto-czarnych do elity była usłana różami. Wszystko dzięki sponsorskiemu rozmachowi krakowskiego biznesmena Wojciecha Kwietnia.

– Bardzo się cieszę, bo sześć lat temu przychodziłem do małego, osiedlowego klubu, w którym było mało pomieszczeń i niewielu pracowników. Sześć lat i pięć awansów w różnych formach. To jest coś fantastycznego – przyznał po awansie przed kamerami TVP Sport Sławomir Peszko, wiceprezes ds. sportowych.

Ceny pójdą w górę

Awans Wieczystej wydarzył się w wyjątkowych okolicznościach. Piłkarze trenera Kazimierza Moskala odwrócili wynik z 0:1 na 2:1, a to wszystko na stadionie Wisły, której kibicem jest Wojciech Kwiecień i która tydzień wcześniej fetowała z okazji swojej promocji do ekstraklasy.

Ponadto obiekt przy ul. Reymonta może być gospo-



Michał Pazdan i Sławomir Peszko – główne twarze drogi krakowskiego klubu do ekstraklasy.

darzem spotkań Wieczystej. W styczniu tego roku Biała Gwiazda udzieliła promesy na rozgrywanie tam spotkań od sezonu 2026/27 w 1. lidze lub ekstraklasie. – Historia nie tworzy się z dnia na dzień. My ją próbujemy budować. Nie zapowiada się na razie, żeby był nowy stadion, ale nie obrażę się, gdy taka publiczność jak dziś będzie przychodziła na Ekstraklasę. Widać, że drużyna też się dobrze

przy tym czuje. Jesteśmy z Krakowa, więc dlaczego nie moglibyśmy korzystać z obiektu miejskiego? – skwitował Peszko.

Obiekt przy ul. Chałupnika spełnia wymogi maksymalnie trzeciego poziomu rozgrywkowego. I chociaż pojawiły się plany budowy stadionu z prawdziwego zdarzenia, to miasto szybko ogłosiło, że nie ma ponad 100 milionów złotych na budowę.

Kibice wybierający się na spotkania Żółto-czarnych będą musieli liczyć się z... większymi kosztami. W minionym już sezonie za wejście na trybuny płacili symboliczną złotówkę. Ekstraklasa to jednak wyższe progi i teraz bilet ma kosztować... 10 złotych.

Głód nie tylko awansu

Mecz z Chrobrym Głogów dostarczył emocji nie tylko samym kibicom. Denerwo-

wać miał się sam Wojciech Kwiecień. – Szefa ten mecz kosztował więcej, bo cały dzień nie mógł jeść, ja zresztą podobnie. Widziałem też w jego oczach nerwy i stres. Po prostu bardzo nam zależało... – barwnie opowiadał przed kamerami były reprezentant Polski.

Skoro zatem Kwietniowi tak zależało na awansie, to prawdopodobnie można wykluczyć już medialne spekulacje o jego wyco-

faniu się z projektu. „Król aptek” sownie wynagrodził piłkarzy za ten sukces, którzy mogli liczyć na około 1,5 miliona złotych premii. Ponadto w klubie planowane jest spotkanie w celu omówienia wzmocnień. Jaki jest cel zespołu na nowy sezon? Wieczysta ma pokazać, że potrafi grać dobrze w piłkę i ma dobrych piłkarzy, a sytuacja w tabeli wykrystalizuje się sama.

Last dance Pazdana?

Twarzami tego sukcesu są niewątpliwie wspomniany Peszko, który był piłkarzem, następnie trenerem, a teraz jest wiceprezesem, ale także Michał Pazdan, który zawodnikiem Wieczystej został w 2023 roku, a po końcowym gwizdku nie ukrywał wzruszenia. – Przede wszystkim czuję radość. Przyszedłem tutaj na czwarty poziom rozgrywkowy, zrobiłem trzy awanse, fajna rzecz! – powiedział po meczu defensor, któremu wygasa kontrakt. – Jeżeli będę się czuł fizycznie tak, jak w tej rundzie, to jeszcze rok mogę pociągnąć. Dla mnie kluczowe jest przygotowanie motoryczne i dbanie o siebie – zadeklarował 38-latek. Czy zatem „Ministra Obrony Narodowej” czeka last dance w ekstraklasie?

Milosz Cebo

Zezowate szczęście. I nieszczęście

Głogowem po przegranym barażu o ekstraklasę miotają sprzeczne uczucia.

CHROBRY GŁOGÓW

Chrobry przeszedł w minionym sezonie długą drogę, z której może być dumny. Dla jednych to jest najważniejsze. Upadł jednak na samym końcu, choć już nawet ostatniego rywala wyprzedził o bramkę. Dla innych z kolei najważniejsze jest to, czy Chrobry Głogów da się za ten sezon zapamiętać? Tak. Czy Chrobry Głogów na samym końcu pozostał z niczym? Również tak. Dla futbolowych romantyków szklanka więc jest do połowy pełna, a dla pragmatyków - całkowicie pusta.

Cały czas się rozwijają

A jak widzi to trener rewelacji minionego sezonu pierwszoligowego? – To wielka rzecz, że doszliśmy do finału baraży. Wszystko robiliśmy, żeby w tym finale dobrze się zaprezentować i... tak też było. Było też tak, że prowadziliśmy 1:0 i mie-



Kibice Chrobrego mogą czuć dumę, choć przykurcz serca jest przecież nieodległy...

liśmy dwie-trzy kontry, po których mogliśmy podwyższyć. Myślę, że przeciwnik miałby już wtedy bardzo trudno – opowiadał Łukasz Becella, dla wielu alfa i omega głogowskiej drużyny. – Pokazaliśmy zespół, który cały czas się rozwija. Jest nam smutno i przykro po tej porażce, bo mieliśmy marzenia i byliśmy odważni w tych marzeniach; robiliśmy wszystko, żeby je

spełnić. Zaprezentowaliśmy niesamowitych zawodników, z charakterem. To piłkarze, którzy w każdym meczu nie tylko dają z siebie wszystko, ale pokazują umiejętności; pokazują, że potrafią realizować założenia, grać w różnych fazach gry i dobrze się prezentować z takim przeciwnikiem jak Wieczysta. Potrafiliśmy narzucać swój sposób grania, co nas bardzo cieszy.

Zrobiła się moda na Chrobrego, ci chłopcy mają umiejętności – podkreślał szkoleniowiec.

Niesmaczne historie!

– Nie było wątpliwości, że Wieczysta przed tym finałem była faworytem – kontynuował Becella. – Z kilku względów. Po pierwsze, miała wielu najlepszych piłkarzy tej ligi. Po drugie, musieliśmy dojechać i grać na wyjeździe, a wtedy gra się zupełnie inaczej. Zabrakło nam trochę szczęścia; te poprzeczki, te sytuacje... – żałował szkoleniowiec. – Przeciwnik pod koniec meczu grał na czas. Nie podobalo mi się to. Mam nadzieję, że wyciągniemy wnioski, tak jest w Bundeslidze: powinniśmy upominać trenerów i zespoły, które grają na czas, a więc nieczysto. Mam nadzieję, że odpowiedni ludzie narzucą zmiany, bo to kradzież czasu. Wiadomo, że różne zagrywki się stosuje, ale to musi być sto-

sowane ze smakiem, a nie pięć-sześć razy w trakcie meczu... Bramkarz Wieczystej grał na czas i już wcześniej powinien obejrzeć żółtą kartkę za symulowanie i potem już by nie symulował. W efekcie byłoby 8-10 minut więcej gry! Szukał na przykład piłki, podczas gdy miał ją koło siebie... To są historie niesmaczne. To nas na pewno wytrącało z równowagi, bo jesteśmy zespołem bardzo ambitnym – denerwował się Becella, który pojawił się w Głogowie w połowie ubiegłego sezonu. Urautował wtedy zespół przed degradacją, więc nic dziwnego, że klub mu zaufał.

Co dalej?

Szkoleniowiec Chrobrego chciałby, żeby ten mecz był dobrym prognostykiem na następny sezon. – Bardzo ważne jest, żebyśmy zostawili przynajmniej 70 procent składu i dołożyli do niego nie gorszych chło-

paków, którzy czują głód. Głód niezbędny do tego, żeby z niczego coś zrobić. Wierzę, że wspólnie z działaczami będziemy dalej rozwijać ten zespół, ale musimy zachować jego trzon i uzupełnić go w niezbędny sposób. Jestem dumny, że podczas meczów Chrobrego w Głogowie stadion pęka w szwach, naprawdę robiła się moda na te pomarańczowo-czarne barwy. Jestem dumny z faktu, że fani jeżdżą za nami, że nam kibicują, że dużo ludzi ogląda nasze mecze i powoli rozumie tę piłkę – cieszył się Becella.

Jeśli ktoś myśli, że to nagły, jednorazowy wyskok drużyny z małego w sumie, 60-tysięcznego miasta – może się zdziwić. To przecież pierwszoligowiec z długim, 12-letnim stażem na tym poziomie. Zaczyna mieć siłą rzeczy większe ambicje – nawet jeśli stadion za nimi nie nadąża.

Paweł Czado

Dla bezrobotnych i emerytów

Podbeskidzie rozpoczyna decydującą walkę o zaplecze ekstraklasy. Świetne nastroje psuje jedynie pora rozpoczęcia meczu ze Śląskiem II Wrocław.

BARAŻE O BETCLIC 1. LIGĘ

Górale w ostatnim czasie imponują dyspozycją i wynikami. Dzięki świetnej wiośnie zajęli 4. miejsce i zapewnili sobie prawo do gry o awans, którą rozpoczną dziś. Można tylko żałować, że spotkanie z rezerwami Śląska zobaczy niewielu kibiców. Pierwszy gwizdek zabrzmiał o 13.00 i z tego powodu wielu sympatyków dało upust frustracji w mediach społecznościowych, pytając czy godzina wyznaczona została z myślą o bezrobotnych i emerytach? Klub próbował interweniować w PZPN, ale bez skutku. Termin narzuciła TVP Sport, która wysłała do Bielska-Białej swój wóz transmisyjny,

a wieczorem ma w planach pokazać live z MŚ w koszykówce 3x3, rozgrywanych w Warszawie.

- Zapominamy o tym, co było, zabawa zaczyna się od początku. Od niedzieli myślimy o meczu ze Śląskiem - podkreślał trener Marcin Włodarski. Patrząc na parę barażowe, można uznać, że rezerwy Śląska to najłatwiejszy rywal, ale szkoleniowiec Górali nazwał je „rewelacją sezonu”. - Nikt się bowiem nie spodziewał, że będą walczyć o awans - oceniał.

W pierwszym meczu po zimowej przerwie Podbeskidzie rozbiło Wrocławian 5:0. Włodarski nie ma jednak obaw, że jego zawodnicy zlekceważą rywali... - Nie, bo to będzie zupełnie inny mecz. Goście przystą-

pią do niego wypoczęci, bo w weekend nie grali, a my będziemy odczuwać sobotnie straty z Podhalem - powiedział trener.

Patrząc w tabelę od momentu objęcia bielskiego zespołu przez Marcina Włodarskiego (5.11.2025) jest on liderem z 40 punktami. Na dorobek ten składa się 12 zwycięstw, 4 remisy i tylko 2 porażki; obie na wyjeździe. W całym sezonie zdobył 58 punktów i pod względem średniej na mecz to jego najlepszy okres od pamiętnych rozgrywek 2019/20, zwieńczonych awansem do ekstraklasy.

Gdy popatrzymy na wyniki w rundzie wiosennej, to Podbeskidzie notuje najlepszą rundę od 2011 roku, osiągając średnią 2,2. Dominacja przy Rychlińskiego

również ma historyczne odniesienia - średnia 2,43 to najlepszy wynik od jesieni 2019 roku, kiedy kończyło domowe spotkanie ze średnią 2,44. Z kolei mecze wyjazdowe w rundzie wiosennej przyniosły średnią 2, co czyni ten wynik najlepszym od wiosny 2013 roku, gdy zespół osiągał średnią 2,13.

Analizując tylko rezultaty osiągane w roku kalendarzowym, Podbeskidzie prezentuje formę, jakiej w Bielsku-Białej nie widziano od lat - średnia 2,2 pkt w tym roku jest najlepszym wynikiem od ćwierć wieku. Imponująco wyglądają statystyki domowe, gdzie 2,43 pkt to najlepszy wynik od 2008 roku. Liczby te potwierdzają, że drużyna pod wodzą Włodarskiego



Pod wodzą Marcina Włodarskiego Bielszczanie są w świetnej formie i dziś chcą to potwierdzić.

weszła na najwyższe obroty dokładnie wtedy, gdy gra idzie o awans.

Trzeba jednak pamiętać, że liczby nie grają i w momencie rozpoczęcia meczu nie będą miały żadnego znaczenia. Liczyć się będzie tylko rywal, który pod wo-

dzą Michała Hetela osiągnął historyczny wynik, a 55 punktów to pokaźny dorobek. Górale chcą, a nawet muszą wygrać, ale Wrocławianie mogą i na pewno towarzyszyć im będzie mniejsza presja...

(gru, m)

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Zabrzeg - Kozy 1:0, Międzybrodzie B. - Bujaków 4:1, Wilamowice - Kobiernice 1:3, Rybarzowice - Czaniec II 6:1, Ligota - Wapienica 0:3, Bystra - Hecznarowice 4:3, Grodziec Śl. - Piszarowice 5:1; w meczu zaległym Ligota - Piszarowice 3:3.

1. Rybarzowice	24	63	102:22
2. Wilamowice	24	52	56:27
3. Piszarowice	25	50	80:46
4. Międzybrodzie B.	24	45	76:46
5. Czaniec II	24	42	79:46
6. Wapienica	24	42	52:39
7. Hecznarowice	24	34	41:42
8. Bystra	23	32	43:50
9. Ligota	24	28	36:71
10. Zabrzeg	24	26	39:61
11. Kobiernice	24	22	33:57
12. Kozy	24	17	32:66
13. Grodziec Śl.	24	17	33:76
14. Bujaków	24	14	40:93

BYTOM

Stare Tarnowice - Krupski Młyn 3:0, Sucha Góra - Brzozowice 1:6, Ożarowice - Górnik II Bobrowniki Śl. 8:0, Sokół Zbrosławice - Kozłowa Góra 1:2, Górnik I - Nadzieja Bytom 1:4, Rozbark Bytom - Orzech 5:1, Brzeziny Śl. - Dąbrówka Wlk. 8:0.

1. St. Tarnowice	24	57	79:26
2. Brzeziny Śl.	24	54	84:23
3. Rozbark	24	52	70:28
4. Brzozowice	24	48	78:36
5. Kozłowa Góra	24	46	61:45
6. Ożarowice	24	44	67:40
7. Sucha Góra	24	41	61:44
8. Bobrowniki Śl. II	24	31	36:63
9. Krupski Młyn	23	26	41:44
10. Zbrosławice	24	25	36:49
11. Nadzieja	23	20	40:70
12. Orzech	24	16	30:86
13. Dąbrówka Wlk.	24	14	25:79
14. Górnik I	24	7	21:96

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Cykarzew - Rzeki Wlk. 1:6, Libidza - Kruszyna 1:2, Czarny Las - Popów 1:1, Liswarta II Krzepice - Nowa Wieś 3:1, Szarlejka - Łobodno 2:1, Aleksandria - Kamyk 1:3, Ajaks Częstochowa - Ostrowy 4:1.

1. Krzepice II	24	65	92:33
2. Popów	24	60	85:25
3. Kamyk	24	50	70:29
4. Rzeki Wlk.	24	46	52:31
5. Czarny Las	24	40	61:38
6. Ostrowy	24	36	55:56
7. Aleksandria	24	35	51:52
8. Ajaks	24	30	44:52
9. Kruszyna	24	28	48:69
10. Libidza	24	26	37:58
11. Cykarzew	24	19	41:75
12. Szarlejka	24	19	43:87
13. Łobodno	24	18	33:70
14. Nowa Wieś	24	11	34:71

GRUPA II: Starcza - Olsztyn 1:0, Mstów - Dąbrowa Zielona 4:1, Poczesna - Niegowa 0:4, Myszków - Przyrów 17:0, Kotowice - Zieloni II Żarki 3:4, Krasice - Szczekociny 1:3, Huta Stara pauzowała.

1. Myszków	22	66	101:7
2. Starcza	21	45	52:25
3. Szczekociny	22	44	69:31
4. Niegowa	22	42	57:26
5. Olsztyn	22	38	49:36
6. Żarki II	22	37	56:43
7. Huta Stara	22	35	59:42
8. Mstów	22	29	56:50
9. Przyrów	22	26	64:65
10. Krasice	23	20	38:69
11. Dąbrowa Z.	22	13	19:94
12. Poczesna	22	10	25:83
13. Kotowice	22	8	26:100

KATOWICE

Urania Ruda Śl. - Jastrząb II Bielszowice 2:0, Grunwald Ruda Śl. - Górnik Wesola 2:0, UKS Szopienice - Strażak Mikotów 3:3, MK Górnik Katowice - AP Wyzwolenie Chorzów 4:1, MKS Górnik 09 Mysłowice - GKS III Katowice 0:8, Naprzód Lipiny - Hetman Katowice 4:1.

1. Katowice III	20	54	101:16
2. MK Górnik	20	52	80:22
3. Urania	20	49	63:23
4. Naprzód	20	42	47:21
5. Grunwald	20	30	51:36
6. Wesola	20	26	37:42
7. Wyzwolenie	20	25	46:46
8. Szopienice	20	23	45:82
9. Hetman	20	19	49:44
10. Strażak	20	19	33:56
11. Jastrząb II	20	14	30:72
12. Mysłowice	20	0	8:130

LUBLINIEC

Przystajń - Pawonków 3:1, Woźniki - Lisowice 4:1, Kochanowice - Strzebiń 1:4, Sieraków Śl. - Kochcice 2:4, Glinica - Lisów 4:2, Jezioro - Sparta Lubliniec 1:9, Ciasna - Koszęcin 4:4; awansem Sieraków Śl. - Sparta 2:1.

1. Sparta	25	65	106:31
2. Glinica	24	54	85:29
3. Kochcice	24	52	62:31
4. Przystajń	24	41	50:44
5. Sieraków Śl.	25	35	48:49
6. Lisów	24	34	64:54
7. Lisowice	24	31	40:50
8. Pawonków	24	29	53:64
9. Strzebiń	24	29	52:70
10. Woźniki	24	27	39:49
11. Koszęcin	24	26	47:58
12. Kochanowice	24	23	36:63
13. Ciasna	24	21	39:78
14. Jezioro	24	18	33:84

RACIBÓRZ

Markowice - Pietrowice Wlk. 1:1, Rudy Wlk. - Pietraszyn 2:0, Studzienna - Czernica 6:4, Zabetków - Grzegorzowice 2:2, Pawłów - Borucin 1:2, Tworków II - Krzanowice 1:1, Nowa Wieś - Raszczyce 2:2, Owsiszczce - Belsznica 3:1.

1. Borucin	27	52	71:52
2. Pietrowice Wlk.	27	49	65:41
3. Grzegorzowice	27	47	60:48
4. Raszczyce	27	46	59:43
5. Pietraszyn	27	46	74:62
6. Tworków II	27	45	56:43
7. Krzanowice	27	43	64:50
8. Czernica	27	40	79:59
9. Owsiszczce	27	40	40:40
10. Studzienna	27	38	64:59
11. Nowa Wieś	27	37	55:56
12. Rudy Wlk.	27	34	55:54
13. Belsznica	27	29	49:64
14. Markowice	27	26	45:52
15. Pawłów	27	21	49:80
16. Zabetków	27	11	33:115

RYBNIK

GRUPA I: Orzepowice - Jejkowice 2:5, Kamień - Chwałęcice 0:9, Szczerbice - Rydułtowy 2:4, Rymer Rybnik - Boguszowice 2:1, Grabownia - Ochojec 2:2, Czerwionka - Czuchów 1:1.

1. Rymer	22	56	56:23
2. Chwałęcice	22	49	73:30
3. Boguszowice	22	41	61:41

4. Rydułtowy	22	36	45:35
5. Szczerbice	22	36	56:45
6. Jejkowice	22	36	43:32
7. Ochojec	22	29	43:44
8. Czerwionka	22	27	45:44
9. Czuchów	22	25	45:60
10. Grabownia	22	19	35:63
11. Kamień	22	16	37:66
12. Orzepowice	22	7	21:77

GRUPA II: Żory - Krostoszowice 17:0, Baranowice - Skrzyszów 5:2, Wilchwy - Radziejów 1:2, Łaziska Ryb. - Markłowice 2:2, Gołkowice - Rowień 5:1, Ruptawa - Jankowice 3:1.

1. Żory	22	66	112:12
2. Markłowice	22	50	62:30
3. Radziejów	22	38	50:47
4. Jankowice	22	37	62:51
5. Gołkowice	22	36	62:49
6. Skrzyszów	22	28	38:55
7. Baranowice	22	25	43:54
8. Ruptawa	22	24	37:47
9. Wilchwy	22	24	33:52
10. Łaziska Ryb.	22	20	35:55
11. Rowień	22	20	40:66
12. Krostoszowice	22	10	34:90

SKOCZÓW

Pruchna - Kończyce M. 6:2, Dębowiec - Pielgrzymowice 4:0, Zebrzydowice - Brenna 1:5, Pierściec - Pogwizdów 2:4, Goleśzów - Pogórze II 6:2, Iskrzyczyn - Golasowice 2:0, Kończyce Wlk. - Bąków 1:5.

1. Brenna	23	51	74:39
2. Dębowiec	23	51	72:26
3. Pruchna	23	50	89:32
4. Pogwizdów	23	44	60:39
5. Pierściec	23	43	70:47
6. Iskrzyczyn	23	43	70:41
7. Kończyce M.	23	41	69:50
8. Kończyce Wlk.	23	32	61:46
9. Goleśzów	23	29	62:66
10. Pielgrzymowice	23	27	54:72
11. Bąków	23	25	41:64
12. Pogórze II	23	13	33:82
13. Zebrzydowice	23	12	42:92
14. Golasowice	23	7	24:125

SOSNOWIEC

Łazy - Zagłębie Dąbrowa G. 1:2, Okradzionów - Czeladź II 6:1, Łagisza - Grodziec 2:4, Psary - Żeliszawice 1:1, Akademia Jaworzno - Kazimierz 8:0, Stawków - Preczów 14:0, Niwka - Żródło Kromotów 3:1.

1. Okradzionów	23	56	107:29
2. Żeliszawice	23	53	77:36
3. Jaworzno	23	52	87:35
4. Dąbrowa G.	23	51	99:30
5. Niwka	23	42	87:44
6. Łazy	23	41	76:48
7. Czeladź II	23	41	100:51
8. Grodziec	23	33	62:45
9. Psary	23	31	57:56
10. Kromotów	23	28	73:59
11. Stawków	23	19	67:74
12. Łagisza	23	9	26:105
13. Kazimierz	23	5	19:142
14. Preczów	23	4	8:191

TYCHY

Woszczyce - Orzesze 2:7, Cielmice - Wola 5:0, Frydek - Rudoltowice-Cwiklice 1:2, Wisła Wlk. - Jankowice 1:3, Siódemka Tychy - Międzyrzecze 2:1, Gardawice - Czułowianka Tychy 0:1, Bieruń St. - Chelm Śl. 3:3.

1. Cielmice	24	62	83:35
2. Jankowice	24	54	92:40
3. Wisła Wlk.	24	49	64:32
4. Chelm Śl.	24	45	62:35
5. Bieruń St.	24	43	69:45
6. Międzyrzecze	24	35	57:65
7. Siódemka	24	30	45:48
8. Rudoltowice	24	29	45:52
9. Orzesze	24	27	60:65
10. Wola	24	27	29:54
11. Gardawice	24	21	33:65
12. Czułowianka	24	20	37:82
13. Woszczyce	24	19	30:67
14. Frydek	24	18	30:51

ZABRZE

Sośnica II Gliwice - Rachowice 3:2, Żernica - Łany Wlk. 1:2, Stanica - Carbo Gliwice 0:3, Rudno - Wilki Wilcza 1:2, Burza II Borowa Wieś - Toszek 3:2, Walka Zabrze - Zaborze 1:0, Gwarek II Ornontowice - Gwarek Zabrze 3:2, Wielowieś - Chudów 3:0 (wo).

1. Carbo	27	62	93:46
2. Walka	27	58	51:26
3. Żernica	27	56	85:38
4. Łany Wlk.	27	54	60:31
5. Ornontowice II	27	43	58:50
6. Wilcza	27	42	57:39
7. Rachowice	27	41	60:43
8. Wielowieś	27	38	42:50
9. Rudno	27	38	61:56
10. Sośnica II	27	33	43:72
11. Gwarek	26	31	70:55

12. Borowa Wieś II	27	30	42:80
13. Zaborze	26	29	35:45
14. Stanica	27	28	48:71
15. Toszek	27	15	35:97
16. Chudów	27	15	37:78

ŻYWIEC

Orzeł II Łękawica - Węgierska Górka 3:2, Sota Rajcza - Trzebinia 10:1, Koszarawa Żywiec - Lipowa 6:0, Czernichów - Cisiec 0:4, Stal-Śrubarnia II Żywiec - Cięcina 5:3, Sota Żywiec - Sopotnia 4:1, Czarni-Góral Żywiec - Gilowice 3:4.

1. Cisiec	22	57	75:20
2. Gilowice	23	51	64:33
3. Łękawica II	23	47	59:36
4. Koszarawa	23	45	70:30
5. Czarni-Góral	22	36	50:41
6. Śrubarnia II	23	35	86:59
7. Sota R.	22	33	66:48
8. Cięcina	23	33	57:46
9. Lipowa	22	30	46:40
10. Sopotnia	22	24	32:52
11. Węgierska G.	22	24	29:55
12. Czernichów	22	11	29:86
13. Trzebinia	22	11	22:83
14. Sota Ż.	23	10	26:82

</

Czas rozstrzygnięć

W drugim półfinale baraży o 1. ligę trudno wskazać faworyta. Za Olimpią Grudziądz przemawiają argumenty piłkarskie, a za Sandecją Nowy Sącz wielkie oczekiwania i nowoczesna infrastruktura.

BARAŻE O BETCLIC 1. LIGĘ

Oba zespoły przystąpią do wtorkowego (16.00) baraży w odmiennych nastrojach. W Olimpii do końca liczyli na awans bezpośredni, a w Nowym Sączu miejsce w szóstce zapewnili sobie rzutem na taśmę, jeszcze przed ostatnią kolejką będąc poza dodatkową rozgrywką.

Dorównać żużlowcom

Grudziądz, czyli najmniejsze polskie miasto z linią tramwajową, to jedno z tych miejsc, gdzie piłka nożna musi sobie radzić w cieniu żużla. Szczególnie teraz, gdy GKM jest na ciele tabeli ekstraklasy, wygrał na wyjeździe z Motorem Lublin (w świecie żużla to naprawdę duży wyczyn!) i pisze najpiękniejszą kartę swojej historii. Olimpia nie zamierza jednak zazdrościć sąsiadom, tylko wykorzystać dobrą koniunkturę na sport w mieście.

Piłkarze Olimpii pewnie żywo mają jeszcze w pamięci emocjonujące chwile po swoim ostatnim meczu ze Świttem w Szczecinie (1:0), gdy na telefonach czy tabletach nerwowo śledzili końcówkę spotkania Warty Poznań z Resovią. Przez kilka minut byli już w 1. lidze, jednak wyrównująca bramka Dmytro Awdiejewa dla Zielonych sprawiła, że będą musieli walczyć w barażach. Na pocieszenie mają gwarancję rozegrania obu spotkań u siebie, ale łatwo z pewnością nie będzie, bo już w półfinale trafiają na

drużynę wyjątkowo sfokusowaną na awans. - Takie jest życie, nie zamierzam się na nic obrażać. Gramy u siebie, więc to 3. miejsce to nie jest dla nas porażką. Zamierzamy ten sezon skończyć w 1. lidze. Zrobimy wszystko, aby tak się stało - jasno deklaruje szkoleniowiec Olimpii, Artur Kosznicki.

Przed rokiem Olimpia też walczyła w barażach, tyle że tych o utrzymanie. Po dwóch wygranych 2:0 z Błękitnymi Stargard udało się zachować drugoligowy byt, a w tym powalczyć o coś więcej. Na poziomie 1. ligi Grudziądzanie występowali ostatnio w sezonie 2019/20. Zaplecze ekstraklasy nie jest dla nich zatem czymś kompletnie nieznanym.

Nowosądecki rollercoaster

W Nowym Sączu zdaje się, że doszli do wniosku, że dwa sezony w jednej lidze to za długo. Sandecja grała w 1. lidze jeszcze w 2023 roku, a potem... co roku w innej. Z 2. ligi nastąpił szybki spadek, zjazd na czwarty poziom rozgrywkowy w mieście milionerów oceniany była jako totalna katastrofa. Banicja trwała jednak tylko rok, a obecnie klub jest na kursie w drugiej - powrotnej stronę. Otwarty po wielu latach oczekiwania jeden z najdroższych stadionów w Polsce sprawił, że Nowy Sącz przeżywa prawdziwy boom na piłkę i nikt w mieście nie wyobraża sobie, aby

drużyna na zaplecze ekstraklasy nie wróciła już teraz. Decydujące o udziale w barażach spotkanie z Zagłębiem Sosnowiec (1:0) oglądało z trybun ponad 8000 kibiców i nie jest to jakimś szczególnym wydarzeniem. Mecze przy Kilińskiego regularnie ogląda ponad 7000 osób, co już teraz plasowałoby Sandecję w czołówce 1. ligi, a nawet w ekstraklasie byłoby wynikiem więcej niż przyzwoitym.

Wygórowane oczekiwania nieco studzi piłkarska rzeczywistość. Obie drużyny spotkały się całkiem niedawno, bo 17 maja w Nowym Sączu i wówczas zdecydowanie lepsza okazała się Olimpia, wygrywając 3:1. Grudziądzanie lepsi byli również w jesiennym starciu - 1:0. Czy daje im to przewagę psychologiczną? Trener Rafał Smalec stara się tak do tego nie podchodzić. - Osiągnęliśmy cel minimum, jakim było zakończenie sezonu w szóstce i danie sobie szansy na awans przez baraże. Jestem dumny z zespołu. W meczu z Zagłębiem widziałem przemocną mentalnie Sandecję, a przy okazji bardzo dobrą piłkarsko. Musimy zrobić wszystko, aby tutaj było coś większego niż 2. liga. Do meczu w Grudziądzu będziemy chcieli przygotować się bardzo dobrze, nie narzekamy na długą podróż. Jedziemy z nastawieniem, żeby ta przygoda trwała dalej - mówi trener ekipy z Sąddecki.

Mariusz Rajek



Mecze Wybrzeża i Ostrovii to zawsze walka o każdy centymetr parkietu.

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Szachy zdecydują o brązie?

We wtorkowym „małym finale” w Gdańsku mogą się rozstrzygnąć losy ostatniego miejsca na podium.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

Po tym jak w niedzielę poznaliśmy nowego mistrza Polski, którym została Industria Kielce, detronizująca po dwóch sezonach płocką Orlen Wisłę, przyszła pora na wyłonienie brązowego medalisty. Bliżej podium jest PGE Wybrzeże, bo w rywalizacji do dwóch zwycięstw prowadzi 1-0. Przed 10 dniami w Ostrowie Wielkopolskim Gdańszczanie pokonali w rzutach karnych Ostrovię 7:6 (po 60 minutach było 28:28). Drugi mecz już dziś o 18.00 Ergo Arenie. Jeśli ponownie zwycięży Korsarze, to po raz pierwszy od 25 lat sięgną po krążek mistrzostw Polski; Ostrowianie to z kolei obrońcy brązowego medalu. „Mały finał” zapowiada się niezwykle interesująco, a faworyta nie sposób w nim wskazać. Pewne jest tylko, że zobaczymy go rekordowa liczba kibiców.

Będzie rekordowy „sold out”

Na co dzień Wybrzeże występuje w hali Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Na jego mecze może przyjść maksymalnie nie-

pełna 1000 widzów, a „sold out” ogłaszany jest niemal zawsze 4-5 dni przed zawodami. Spotkanie o medal to już jednak zupełnie inny kaliber i nie ma co się dziwić, że dojdzie do niego w Ergo Arenie. Aktualny rekord frekwencji na meczu Orlen Superligi to 5467 osób, ale skoro fani nabyli już ponad 5000 wejściówek, jest on zagrożony. - Oczywiście, chcielibyśmy przyjąć jak najwięcej osób, ale poziom 7-8 tysięcy jest jak najbardziej realny - zapowiada prezes PGE Wybrzeża, Jacek Pauba. - Zachęcamy wszystkich kibiców, nie tylko naszego klubu, ale generalnie sportu do udziału w tym wydarzeniu, ponieważ piszemy historię. Po ćwierć wieku znów walczymy o medale, za nami naprawdę mocny i udany sezon; mamy srebrny medal w Pucharze Polski, a teraz walka o brąz w Superlidze.

Zadecyduje podejście mentalne

Ostatnie starcia Wybrzeża z Ostrovią dostarczały ogromnych emocji. Drużyny bardzo dobrze się znają, a ich rywalizacja niemal zawsze rozstrzyga się w końcówkach, co pokazało także pierwsze spotkanie

O 3. MIEJSCE

Wtorek, 2 czerwca, godz. 18.00
■ PGE Wybrzeże Gdańsk
- Rebud KPR Ostrowia Ostrów Wlkp.; transmisja - Polsat Sport 2

o 3. miejsce. Jak podkreśla Mikołaj Czapliński, jeden z liderów Wybrzeża, ogromne znaczenie będzie miało podejście mentalne. - Spodziewam się bardzo ciężkiej i fizycznej walki, jednak najważniejszy będzie mental. Kluczowa będzie chłodna głowa i zachowanie spokoju w najważniejszych momentach. To będą trochę „handballowe szachy”, w których każdy będzie chciał wykorzystać swoje atuty.

Żądni rewanżu

Reprezentacyjny lewoskrzydłowy nie ukrywa również dodatkowej motywacji. - Pamiętamy, jak zakończył się poprzedni sezon i chcemy się odegrać, tym bardziej że dla części zawodników może to być ostatni występ w Gdańsku. Na pewno damy z siebie wszystko, będziemy walczyć o każdą piłkę, gryźć parkiet, żeby już we wtorek rozstrzygnąć kwestię brązowego medalu - dodaje Czapliński.

Zbigniew Ciećciała



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Olimpia Grudziądz dzięki zajęciu trzeciego miejsca ma przywilej gry w barażach u siebie.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Wybrzeże poinformowało, że z końcem sezonu pożegna trzech zawodników. Czteroletnią przygodę w Gdańsku zakończy Maciej Papina, który był jednym z najważniejszych kreatorów gry zespołu, regularnie plasując się w czołówce asystujących. Po trzech sezonach odejdzie obrotowy Michał Peret, kończąc tym samym 20-letnie występy w Superlidze. Z Gdańszczanami pożegna się także inny obrotowy Damian Domagała, który dotą-

czył do drużyny przed sezonem 2023/24. Wychowankę Viretu Zawiercie pierwsze kroki w seniorskiej piłce ręcznej stawiał w Industii Kielce, skąd trafił do Wybrzeża. Przez ostatnie trzy sezony konsekwentnie budował swoją pozycję w zespole, stając się ważnym ogniwem zarówno w defensywie, jak i w ataku. W miejsce wyżej wymienionych klub już zakontraktował nowych graczy, a w gronie tym są m.in. Patryk Walczak i Czech Lukas Morkovsky.

Feta w Bytomiu

II LIGA MĘŻCZYZN

Po dwóch wygranych w Zgorzelcu można było przypuszczać, że wielki finał Polonia – Turów zakończy się w Bytomiu. Okazało się, że do awansu Bytomianie potrzebowali dwóch meczów we własnej hali. W sobotę, po starciu numer 3, nie było jeszcze świętowania w Hali na Skarpie, bo minimalnie lepsi okazali się goście, którzy wysoko wygrali drugą kwartę (23:11). W emocjonującej końcówce gospodarze zaliczyli serię 7:0, ale nie dali już rady odwrócić wyniku. Najlepszym zawodnikiem był Wojciech Zub (17 pkt, 6 zbiórek, 6 asyst, 4 przechwyty).

W niedzielę miejscowi wprowadzili korekty, poprawili skuteczność i nie pozostawili wątpliwości, który zespół był najlepszy na drugoligowych parkietach. Polonia pewnie wygrała третią kwartę (20:12) i od tego momentu kontrolowała wydarzenia. Niespełna 2 minuty przed końcem miała 15 „oczek” przewagi (77:62) i na trybunach rozpoczął się radosny festiwal.

– To są finały. Było jasne, że nie będzie łatwych meczów. Wiedzieliśmy, że po sobotnim zwycięstwie Turów nabierze wiatru w żagle. My konsekwentnie robiliśmy swoje – mówił Krzysztof Wąsowicz, który był mózgiem zespołu. Niedzielny mecz zakończył dorobkiem 15 punktów, 5 zbiórek, 7 asyst i 2 przechwyty. Wojciech Leszczyński miał 15 punktów, a Jarosław Giżyński 13.

Po końcowym gwizdku feta była niesamowita – w hali unosiło się konfetti, na podwyższeniu zawodnicy pozowali z efektownym pucharem, a komplet widzów nieustannie bił brawo!

W przyszłym sezonie Polonia zagra na parkietach I ligi. „To był sezon absolutnie dominujący – Polonia wygrała 41 z 43 meczów! Gratulacje dla niesamowitej drużyny, profesjonalnego sztabu oraz fantastycznych kibiców” – z uznaniem napisano w mediach społecznościowych na profilu Miasta Bytom.

■ Polonia Bytom - PGE GIEK Turów Zgorzelec 67:68 i 83:70; stan rywalizacji 3-1, awans Polonii.

(p)

Czy Polacy pokochają ten basket?

Chciałabym, żeby Polacy zakochali się w tej odmianie koszykówki - mówi Aleksandra Ziemborska. W Warszawie rozpoczęły się mistrzostwa świata w baskecie 3x3.

MISTRZOSTWA ŚWIATA W KOSZYKÓWCE 3X3

W poniedziałek w południe w Warszawie wystartowały MŚ w koszykówce 3x3, a turniejowe emocje natychmiast udzieliły się kibicom i uczestnikom. Koszykarskie miasteczko zbudowane wokół głównej areny tętniło życiem od samego rana. Co ciekawe, na tamtejszych boiskach amatorzy i zwykli przechodnie rzucali do kosza ramieniem w ramieniu z trenującymi obok mistrzami świata z Hiszpanii. W otwartej dla każdego strefie kibica można było porozmawiać czy poprosić o autograf największe gwiazdy – w 3x3 kontakt z idolami jest o wiele bliższy i bardziej bezpośredni niż w tradycyjnym baskecie.

Całą imprezę zainaugurował hitowy mecz mistrzyń olimpijskich z Paryża, Niemek, z niezwykle mocną reprezentacją Chin. Po piorunującym finiszu i zakończeniu spotkania przed regulaminowym czasem, ze zwycięstwa cieszyły się złote medalistki igrzysk.

Ekscytacji faktem, że najważniejsza impreza sezonu odbywa się w samym sercu stolicy, nie kryje reprezentantka Polski, Aleksandra Ziemborska. – Myślę, że na trybunach będzie niesamo-



Fot. PAP/Piotr Nowak

Po pierwszym dniu Polki mają na koncie wygraną i porażkę.

wity hałas. To historyczny plac w samym sercu miasta – przyznała koszykarka, licząc na to, że warszawska publiczność poniesie Biało-czerwone prosto do strefy medalowej.

Tuż przed startem mistrzostw trenerzy naszych reprezentacji ogłosili składy swoich zespołów. Okazało

się, że u kobiet trenerka Edyta Koryzna postawiła na sprawdzone ustawienie, dokładnie to samo, które przed rokiem doprowadziło do najlepszej czwórki na mistrzostwach świata w Mongolii. grają zatem Aleksandra Ziemborska, Klaudia Gertchen, Anna Pawłowska i Weronika Telenga.

W kadrze męskiej trener Piotr Renkiel również postawił na graczy sprawdzonych i doświadczonych - Przemysław Zamojskiego, Michała Sokołowskiego, Adama Waczyńskiego i Marcela Ponitkę. Poza kadrą znalazł się m.in. Adrian Bogucki, olimpijczyk z Paryża.

Mężczyźni zawody rozpoczną we wtorek. Biało-czerwone tymczasem

pierwsze grupowe spotkania rozegrały już pierwszego dnia. Początek miały łatwy, bo Madagaskar to outsider parkietów 3x3. Przed rokiem w Ułan Bator mistrzyni Afryki przegrały wszystkie cztery mecze, a Polki wygrały z nimi 21:13. Teraz poszło jeszcze łatwiej - po 5 minutach było już 13:4. Rywalki uzbierały tylko 10 „oczek”, a Biało-czerwone dwa razy więcej. Mecz był popisem Ziemborskiej, która ustrzeliła aż 10 punktów i 5 zbiórek.

– Chciałabym, żeby Polacy zakochali się w tej odmianie koszykówki. Mam nadzieję, że kibicom podobał się nasz pierwszy mecz. Dostarczymy im jeszcze więcej emocji - zapowiedziała bohaterka naszej kadry. I faktycznie emocje były jeszcze tego samego dnia, bo Polki stoczyły bardzo zacięty mecz z Czechami. Niespodziewanie to rywalki okazały się lepsze. Nasza drużyna przez ostatnie 2 minuty nie potrafiła zdobyć punktu! Ta przegrana mocno komplikuje szanse gospodyń na wywalczenie 1. miejsca w grupie. W środę wieczorem Biało-czerwone zmierzą się z Holenderkami i Azerkami.

Wyniki reprezentacji Polki: Polska - Madagaskar 20:10 (Ziemborska 10, Gertchen 6, Pawłowska 4, Telenga), Polska - Czechy 12:14 (Ziemborska 4, Pawłowska 3, Gertchen 3, Telenga 2).

(pp)

Wielkie sprzątanie

Nowe rozdzanie we Włocławku i Sopocie, belgijski menedżer w Anwilu, Trefl bez trenera!

ORLEN BASKET LIGA

Od mocnego ruchu budowę klubowych struktur zaczęto we Włocławku. Anwil, mimo ogromnego budżetu, nie dostał się do play offu, co poskutkowało zwolnieniem dotychczasowego prezesa. Teraz znamy pierwszą decyzję nowego szefa klubu, Huberta Hejmana. Dyrektorem sportowym Anwilu został Belg Leo De Rycke. Umowa została podpisana do końca sezonu 2027/28 z opcją rozwiązania przez klub, jeśli po sezonie regularnym 2026/27 drużyna będzie poza czołową szóstką. De Rycke (rocznik 1965) to były zawodnik. Po zakończeniu kariery był dyrektorem w belgijskim Antwerp Giants, potem pracował w niemieckim Brose Bamberg, zaliczył sezon we Francji (Elan Chalon), wreszcie w latach 2023-25 odpowiadał za pion sportowy we włoskim Happy Casa Brindisi. – Po objęciu obecnej roli wybór dyrektora sportowego był dla

mnie priorytetem. Dyrektor sportowy będzie odgrywał kluczową rolę w budowie zespołu oraz odpowiadał za jego funkcjonowanie przez cały sezon. Przede wszystkim zależało mi na człowieku doświadczonego i przygotowanym do wykonywania tego zawodu od zaraz. Druga sprawa to całkowite poświęcenie się tej funkcji. Z uwagi na fakt, że dyrektor sportowy to postać, która musi być blisko drużyny, warunkiem kuby była praca na pełen etat. Plan budowy zespołu na sezon 2026/27 musiał być spójny z moim. W Leo de Ryckie znalazłem wszystkie te cechy. Belg to człowiek doświadczony, ale nadal szukający wyzwań - mówi prezes Anwilu Hubert Hejman. De Rycke już pojawił się we Włocławku. – Nasz wspólny cel jest jasny - przywrócić Anwil na szczyt. Jestem bardzo zmotywowany, by wykorzystać całe swoje doświadczenie, zaangażowanie i energię, aby pomóc klubowi rozwijać się i osiągać sukcesy - zapowiada Belg.

Także drugi faworyt kończącego się sezonu zdecydował się na poważne zmiany. Po tym jak Trefl odpadł w ćwierćfinale (wyeliminowany przez Dziką Warszawę) zdecydowano się na zmianę trenera. „Mikko Larkas nie będzie trenerem Energi Trefla Sopot w sezonie 2026/27. Klub skorzystał z opcji zawartej w kontrakcie i podjął decyzję o zakończeniu współpracy. Dziękujemy trenerowi za wywalczenie 8. w historii klubu Pucharu Polski oraz ciężką pracę przez całe rozgrywki i życzymy powodzenia w dalszej karierze zawodowej!” - napisał klub w mediach społecznościowych. Decyzja może dziwić, bo Larkas w lutym poprowadził zespół do Pucharu Polski, a na koniec sezonu zasadniczego Trefl był na 3. miejscu. Szkoleniowiec miał dodatkowo skład mocno przetrzebiony kontuzjami. Trefla zabraknie w najlepszej czwórce po raz pierwszy od sezonu 2022/23. Warto dodać, że ważne kontrakty mają m.in. Jakub Schenk i Mikołaj Witliński. Wszystkim obcokrajowcom umowy się skończyły.

(pp)

LEGIA GRA O ZŁOTO

Wszystko jasne! W wielkim finale Zastal zagra z Legią!

ORLEN BASKET LIGA

■ W poniedziałek Legia tak po raz trzeci uporata się z Dzikami. Mecz odbywał się w Hali na Kole przy ulicy Obozowej czyli w siedzibie Dzików, jednak gościom nie zrobiło to wielkiej różnicy. Już po pierwszej kwarcie prowadzeni przez świetnie dysponowanego Andrzeja Plutę Zieloni Kanonierzy wypracowali sobie 10 punktów przewagi. W trzeciej kwarcie zaliczka sięgnęła 21 punktów (68:47) - miejscowi wyglądali na bezradnych, gdy Pluta na przemian z Shane Hunterem i Carlem Ponsarem zdobywali kolejne kosze. Oba zespoły dzieliła przepaść pod względem skuteczności z gry (35 proc - 59 proc.). Dzikii zupełnie nie potrafiły trafić do kosza zza łuku, pudując raz po raz. Znakomite

zmiany dawali dublerzy Legii - rewelacyjnie spisywał się Dominic Brewton, a środkowy Matthias Tass rzucił nawet trójkę. Przypomnijmy, że w drugiej parze Zastal wyeliminował Arkę Gdynia również w trzech meczach. Pierwszy mecz o złoty medal zaplanowano na poniedziałek 8 czerwca.

■ Dzik Warszawa - Legia Warszawa 78:91 (15:25, 21:25, 18:25, 24:16)

Stan rywalizacji play off (do trzech zwycięstw): 3-0 dla Legii
DZIKI: Vander Plas 4, Horton 9 (1x3), Edge 19 (3x3), Soares 9 (1x3), Oguama 6 - Kempa 5 (1x3), Kamiński 12 (2x3), Sosna, Chavez 10 (2x3), Frąckiewicz 4. Trener Mattia LEGOVICH.

LEGIA: Graves 9, Pluta 21 (2x3), Kolenda, Hunter 9 (1x3), Ponsar 13 (1x3) - Czapla, Tomaszewski, Brewton III 22 (1x3), Jasiewicz, Tass 7 (1x3), Siłiś 5 (1x3), Wilczek 5. Trener Heiko RANNULA.

(pp)

Awans po roku banicji

GieKSa nie ugrzęzła w pierwszoligowej szarzyźnie i znów będzie gościła światowe gwiazdy, ale w nowej hali.

GKS KATOWICE

Łatwiej spaść z PlusLigi niż do niej powrócić – to wyświechtane stwierdzenie, ale znajdujące potwierdzenie w rzeczywistości. W 1. lidze zakotwiczyło parę uznanych firm, które nie mogą się przebić na najwyższy szczebel. To jednak nie dotyczy siatkarzy GKS-u Katowice, którzy w imponującym stylu powrócili do elitarnego towarzystwa. I znów się potwierdziło, że kto ma w drużynie rozgrywającego Grzegorza Pająka, ten może liczyć na awans – taka panuje powszechna opinia w środowisku siatkarskim.

Trudne sklepanie

Zespół GKS-u mógł uniknąć degradacji, bo przecież znacznie wcześniej było wiadomo, że ekstraklasa zostanie odchudzona i degradacja dopadnie aż trzy zespoły. W klubie – w naszym przekonaniu – poskąpiono grosza, zespołu nie wzmocniono na tyle i stąd katowicki zespół musiał opuścić elitarnie towarzystwo. Ponadto był nękany wewnętrznymi problemami. Trener Grzegorz Słaby opuścił drużynę, zaś jego miejsce zajął asystent Emil Siewiorek.

W środowisku siatkarskim panują dziwne obyczaje, bo jeszcze sezon nie nabrał rumieńców, a już tworzy się drużynę na kolejny. Tę „modę” wprowadzili menedżerowie i kto „prześpi” najważniejszy okres na przełomie roku, ma później kłopoty ze skompletowaniem wartościowego składu.

- My byliśmy w rozkroku, bo balansowaliśmy na krawędzi spadku, ale jeszcze nie zostaliśmy zdegradowa-



Szczęśliwi siatkarze GKS-u na podium po wygranym meczu w Bielsku-Białej.

ni – wyjawia dyrektor sekcji siatkarskiej Jakub Bochenek. - Nie wiedziałem jak postąpić, ale otrzymałem wyraźny sygnał od ówczesnego prezesa, że trzeba stworzyć zespół, który po sezonie miałby szansę gry na najwyższym poziomie, a jeżeli nie daj Boże spadnie, to po sezonie ma wrócić. Stąd też poczyniliśmy odpowiednie ruchy kadrowe. Stworzyliśmy zespół oparty na doświadczonych zawodnikach, mających bogaty staż na najwyższym poziomie. Zawodnikom należy się duży szacunek, że związali się z klubem i podpisywali kontrakty niejako w ciemno. Podpisywali umowy z klubem, który był w PlusLidze, a w marcu spadł. Grzegorz Pajak miał kontuzję, ale cały czas był monitorowany przez naszych fizjoterapeutów i przygotowania do sezonu rozpoczęły od pierwszego dnia.

Wielu kandydatów

Łatwo spaść, ale zdecydowanie trudniej jest awanso-

wać. 1. liga z sezonu na sezon jest coraz silniejsza i występują w niej kluby, które nie ukrywają wysokich aspiracji. Stal Nysa, Anioły Toruń, BBTS Bielsko-Biała, MKS Będzin, Mickiewicz Kluczbork oraz – oczywiście – GKS Katowice – to drużyny, które miały prawo myśleć o awansie.

- Jest jeszcze kilka innych zespołów, które chciały walczyć z najlepszymi i sprawnie niespodzianki – dodaje dyrektor GKS-u. - Mieliśmy skład ze wspomnianym Grześkiem Pajakiem, Wojtkiem Włodarczykiem, Michałem Superlakiem, Gonzalo Quiroga, Bartkiem Krulickim czy Damianem Domagałą, gwarantujący odpowiednią jakość. W styczniu doszedł równie doświadczony Wojtek Ferens. „Walczyliśmy o awans” – to było hasło wywoławcze, ale wiedziałem, że nie będzie łatwo. Nie wiem, czy łatwiej jest się utrzymać, czy trudniej awansować... Sprawdzimy to w nadchodzącym sezonie (śmiech). Towarzyszyła nam

ogromna presja, bo każdy chciał z nami wygrać i grał na maksa. Oczywiście, nie tłumaczę wstydlivych porażek w Augustowie i Grodzisku Mazowieckim. Mocno je przeżyliśmy, ale na szczęście nie miały one wpływu na końcowy wynik. Tylko 6 porażek na 30 spotkań w sezonie zasadniczym i 1. miejsce. To jednak nic nie znaczyło, bo wszystko miało się rozstrzygnąć w play offie.

Pod napięciem

Ćwierćfinały i półfinały były grane do dwóch zwycięstw i z Siedlcami obyło się bez emocji. - Po sezonie zasadniczym wiedziałem, że jesteśmy w formie i jesteśmy zdolni walczyć o główną premię – uśmiecha się Bochenek. - Rzeczywiście, z Siedlcami było zgodnie z planem, jednak w półfinale z Kluczborkiem już były emocje. Owszem, wygraliśmy u siebie 3:0, ale przegraliśmy na wyjeździe 2:3. A w decydującym meczu przegraliśmy pierwszego seta i zrobiło się gorąco, ale

zespół się pozbierał i wygrał 3:1. W finale z BBTS-em po dwóch wygranych meczach wszystkim wydawało się, że kolejny będzie formalnością. A tymczasem nasi rywale nie mieli nic do stracenia i zagrali u nas świetne spotkanie. Za porażkę 0:3 zrewanżowaliśmy się w Bielsku-Białej. Awans zdobyliśmy dzięki doświadczeniu naszych siatkarzy, którzy wytrzymali ogromną presję, jaka nam towarzyszyła w tym sezonie.

Bez rewolucji

Tuż po awansie pojawia się pytanie – co dalej? Mimo wszystko różnica między 1. ligą i ekstraklasą jest spora. Na rewolucję personalną się nie zanosz. Trener Emil Siewiorek podpisał nowy kontrakt i będzie prowadził GieKSe w zbliżającym się sezonie.

- Tym razem ten okres transferowy nieco się wydłużył i mamy możliwość wyboru – wyjawia szef katowickiej sekcji siatkarskiej. - Jednak nie będzie rewolucji personalnej, bo większość

kontraktów po awansie została przedłużona. Będzie kilka zmian, bo musimy wzmocnić kilka pozycji, by mieć większe możliwości wyboru. Rozmawiamy i jesteśmy na dobrej drodze do skompletowania składu. Niebawem sukcesywnie będziemy informować o kadrowych ruchach. Nie chcemy odstawać od rywali i gdy patrzę na poszczególne drużyny, to z kilkoma śmiało możemy powalczyć. Na pewno nie będziemy postrzegani jako faworyci, ale będziemy podejmować walkę z każdym rywalem. Nie będzie na nas ciążyła presja, jaka nam towarzyszyła w minionym sezonie – mówi na zakończenie dyrektor Bochenek.

W minionym sezonie halę przy Nowej Bukowej odwiedzała spora rzesza kibiców, ale teraz frekwencja będzie zdecydowanie większa. Wilfredo Leon, Tomasz Fornal, Mateusz Bieniek czy Jakub Kochanowski – te nazwiska będą przyciągały nie tylko fanów siatkówki. Dobrze się stało, że banicja GieKSy trwała zaledwie sezon, bo przecież po ewentualnym niepowodzeniu można byłoby popaść w szarzyznę i „zakopać” w 1. lidze.

Włodzimierz Sowiński

WOKÓŁ SIATKI

BKS ŻEGNA

■ Tylko rok trwała przygoda Agaty Michalewicz i Reki Bożóki-Szedmak z BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała. Ta pierwsza, rozgrywająca, do białskiego klubu przyszła po trzech latach występów na Węgrzech, ale nie zdołała wywalczyć miejsca w wyjściowym składzie. Rozegrała w sumie 24 mecze, zdobywając 19 punktów (7 atakiem, 7 blokiem i 5 zagrywką). W nowym sezonie Michalewicz znów występować będzie za granicą. Podpisała umowę z greckim A.O. Markopoulo. Z kolei Bożóki-Szedmak na początku rozgrywek była podstawową przyjmującą. Z czasem jednak straciła swoją pozycję.

Reprezentantka Węgier wystąpiła łącznie w 31 meczach ligowych, zdobywając 172 punkty (145 atakiem, 18 blokiem i 9 zagrywką). Jej najlepszym meczem było spotkanie z Metalkas Patacem Bydgoszcz, w którym ustanowiła swoje trzy najlepsze wyniki w całym sezonie: 19 punktów, 3 bloki i 2 asy serwisowe.

SPRAWY ZAWODOWE

■ Jakub Głuszak został nowym trenerem siatkarek ITA Tools Stali Mielec. Zastąpił Dominika Stanisławczyka, któremu w dalszej pracy przeszkodziły... obowiązki zawodowe; szkoleniowiec pracuje w Państwowej Akademii Nauk Stosowanych

w Krośnie i regularnie współpracuje z młodzieżowymi reprezentacjami Polski. W tym roku będzie drugim szkoleniowcem kadry U-22, która zagra na mistrzostwach Europy. 40-letni Głuszak, po tym jak w grudniu ubiegłego roku rozwiązany został jego kontrakt z MOYA Radomką, pozostawał bez klubu. Karierę trenerską zaczynał od roli statystyka i asystenta m.in. w Patacu Bydgoszcz, Muszynianie czy Chemiku Police. Potem pracował na Węgrzech, prowadząc m.in. reprezentację tego kraju, a także w Budowlanych Łódź i Radomce. Od 2025 roku jest trenerem reprezentacji Ukrainy.

(mic)

PEŁNY GAZ, BEZ HAMULCÓW

Chcę, aby nasz zespół był kojarzony z odważną, agresywną i swobodną siatkówką – zadeklarował Luke Reynolds, nowy trener częstochowskiego zespołu.

NORWID CZĘSTOCHOWA

■ W Częstochowie trwa przebudowa drużyny. Po zmianach w kadrze – odeszli m.in. Luciano De Cecco, Milad Ebadipour i Patrik Indra, na których miejsce przyszli Pablo Kukartsev i Zelko Corić – klub poinformował o zmianie na stanowisku szkoleniowca. W nowym sezonie drużynę poprowadzi Luke Reynolds, zastępując doświadczonego Ljubomira Travice. Australijski szkoleniowiec w lipcu skończy 41 lat. Pocho-

dzi z Melbourne, ale pierwsze doświadczenia szkoleniowe zdobywał w Kanadzie. Potem pracował m.in. w Szwecji oraz na Cyprze jako pierwszy trener. Doskonale zna też PlusLigę. W latach 2016-17 i 2019-21 związany był bowiem z Jastrzębskim Węglem. Początkowo był asystentem swojego rodaka Marka Lebedeva, a w sezonie 2020/21 już samodzielnie prowadził drużynę. Pracował także przy reprezentacji Australii oraz zdobywał doświadczenie w amerykańskiej siatkówce akademickiej. Ostatnio był związany z Pepperdine University w Stanach Zjednoczonych. Na Norwida ma plan. Chce stworzyć ekipę grającą odważnie i bez kompleksów. - Chcę, aby nasz zespół był kojarzony z agresywną i swobodną siat-

kówką. Będziemy grać z pasją i według zasady: pełny gaz, bez hamulców – zapewnił po podpisaniu kontraktu Luke Reynolds. - Przyjście do Norwida nie jest związane ze mną, ani z budowaniem mojego nazwiska. Jestem tutaj po to, by pomóc odbudować zespół i stworzyć model, który w każdym meczu będzie walczył z pasją i ogniem – dodał. Dodajmy, że zespół, który występował w PlusLidze pod nazwą Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa, zakończył sezon 2025/26 na ostatnim, 14. miejscu, a przed spadkiem uchroniło go jedynie wycofanie się z rozgrywek z powodu kłopotów finansowych JSW Jastrzębskiego Węgla.

(mic)

SZTUKA WYGRYWANIA

NHL

■ Dla wielu obserwatorów ligowych zmagani finał Carolina Hurricanes – Vegas Golden Knights może być zaskakujący, jednak oba zespoły solidnie pracowały na miejsce, w którym teraz się znajdują. Za tym kryje się również praca trenerów: Roda Brind'Amoura, związanego od sezonu 2018/19 z Huraganami, oraz Johna Tortorelli, który objął Rycerzy nie tak dawno, bo 29 marca, zajmując miejsce Bruce'a Cassidy'ego. Ten pierwszy szkoleniowiec wymaga całkowitego zaakceptowania systemu gry: pressing na najwyższym poziomie i atakowanie rywala przy każdej okazji oraz blokowanie strzałów i... cierpliwość. Taki styl gry prezentował gdy był kapitanem Caroliny, kiedy zdobywała Puchar Stanleya (2006). Bilans obecnego play offu jest wielce wymowny: 12-1. Jego zespół ma wystarczająco dużo asów w rękawie, by sięgnąć po cenne trofeum. Duńczyk Frederik Andersen to niezwykle solidny fachowiec między słupkami; Jacob Slavin to ostoja defensywny, zaś siła ofensywna spoczywa na kapitanie Jordanie Staalu, Sebastianie Aho, Taylorze Hallu i Loganie Stankovieniu. Dwaj ostatni idealnie wpasowali się w zespół i są najlepiej punktujący w play offie. Zaledwie 9 lat minęło od czasu gdy Złoci Rycerze dołączyli do rywalizacji i już w pierwszym sezonie awansowali do finału PS, ale przegrali z Washingtonem w serii 1-4. Teraz w finale wystąpią po raz trzeci, zaś po raz drugi mają szansę na zwycięstwo. W 2023 r. pokonałi Floridę 4-1. 67-letni Tortorella nie jest zbyt lubiany w środowisku, bo wszystkich traktuje z góry. Po rywalizacji z Utah nie pojawił się na obowiązkowych wywiadach prasowych i przez wadze NHL został ukarany grzywną 100 tys. USD. Może być nie lubiany, ale jest świetnym motywatorem. Rycerze powoli się rozkręcili, ale ich zwycięstwo nad Colorado 4-0 było osiągnięciem w imponującym stylu. Oba zespoły opanowały sztukę wygrywania i podczas pierwszego rozdania, w nocy z wtorku na środę, przekonamy się, kto lepiej ją sobie przyswoił.

■ **Droga do finału Pucharu Stanleya**
 ■ **Sezon zasadniczy**
 ■ **Konferencja Zachodnia**
 M Pkt Z P Br.
 4. Vegas 82 95 39(9) 43(17) 265:250
 1. miejsce w Dywizji Pacyfiku

■ **Konferencja Wschodnia**
 1. Carolina 82 112 53(14) 29(7) 296:240
 1. miejsce w Dywizji Metropolitalnej

■ **Play off**
 ■ **1/8 finału**
 Vegas – Utah 4:2, 2:3, 2:4, 5:4, 5:4,
 5:1, w serii 4-2
 Carolina – Ottawa 2:0, 3:2, 2:1, 2:1,
 w serii 4-0

■ **Ćwierćfinały**
 Vegas – Anaheim 3:1, 1:3, 6:2, 3:4,
 3:1, 5:1, w serii 4:2
 Carolina – Philadelphia 3:0, 3:2, 4:1,
 3:2, w serii 4-0

■ **Półfinały**
 Vegas – Colorado 4:2, 3:1, 5:2, 2:1,
 w serii 4-0
 Carolina – Montreal 2:6, 3:2, 3:2,
 4:0, 6:1, w serii 4-1

■ **Finał**
 Carolina – Vegas ???

(ws)

Uśmiech borsuka

Finowie głośno mówili o złocie, konsekwentnie zmierzali do celu i mają powody do zadowolenia.



FOL PAPIERA

Fińska ekipa w pełnej krasie po dekoracji medalowej.

MISTRZOSTWA ŚWIATA ELITY

Konsta Helenius, 20-latek raczkujący w Buffalo Sabres (13 meczów, 3 gole i 5 podań), wpisał się już w historię reprezentacji Finlandii. Podczas finałowego meczu 89. mistrzostw świata elity w Zurychu ze Szwajcarią popisał się w 71 min brawurową akcją i zdobył „złotego” gola. Młokos z pomocą kolegów z formacji sprawił, że na twarzy trenera Antiego Pennanena, sprawiającego wrażenie... ponurego borsuka, pojawił się uśmiech, a gdy został udekorowany medalem, był roześmiany od ucha do ucha.

W Szwajcarii na długo przed turniejem mówiło się „teraz albo nigdy”, ale trudno się dziwić, bo tęsknota

za pierwszym złotem była ogromna. Helweci po raz trzeci z rzędu awansowali do finału MŚ i znów musieli się zadowolić srebrnymi medalami i teraz do maja przyszłego roku znów będą marzyli o mistrzostwie.

Wszystko przemawiało za gospodarzami turnieju, bo przez eliminacje przeszli śpiewając, a i w play offie byli skuteczni (bramki 9:2) – poza jednym, tym dzielnym, finałowym spotkaniem, w którym Leonardo Genoni musiał uznać wyższość fińskiego młokosa. Szwajcarzy, jak i Finowie, mieli okazję do zakończenia meczu w regulaminowym czasie. Ci pierwsi na przełomie 1. i 2. tercji przez 1:54 min grali w podwójnej przewadze, ale zupełnie się nie popisali. W tym momencie grali jako nowi-

czusze. Potem jedni i drudzy trafiali w obramowanie bramek. Mecz mógł się zakończyć już w 30 sekundzie dogrywki, kiedy to Jesse Puljujarvi posłał krążek w słupek, zaś w kolejnej akcji jego rywal Damien Riat trafił w poprzeczkę.

Finowie przed turniejem wręcz mówili, że przyjechali po złoto. Konsekwentnie zmierzali do celu i wyciągnęli z eliminacyjnej porażki ze Szwajcarami właściwe wnioski. Zaryglowali bramkę, bo obrona to podstawa w dzisiejszym hokeju.

Żal Helwetów, którzy po raz kolejny musieli obejść się smakiem i kto wie czy będą mieli kolejną okazję, by walczyć o złoto. Kończy się pewna epoka wśród zawodników (8 wychowanków Henryka Grutha było w drużynie, a 3 było kontu-

zowanych), którzy na przestrzeni ponad dekady starali się o mistrzostwo. Teraz pewnie nastąpi częściowa zmiana generacji i o sukcesy będzie trudniej.

Finowie mieli w drużynie 13 zawodników z NHL, a mogło być ich jeszcze dwóch, trzech więcej. To zespół perspektywiczny, umiejętnie kierowany na taflę przez doświadczonego Aleksandra Barkowa, który wcale nie zamierza kończyć reprezentacyjnej kariery.

(sow)

■ **Szwajcaria – Finlandia 0:1 po dogrywce**
 0:1 – Helenius – Lundell – Lehtonen (70:42).

■ **Sędziowali:** Tobias Bjork (Szwecja) i Andre Schrader (Niemcy) – Brian Birkhoff (Kanada) i Anders Nyqvist (Szwecja).
 ■ **Widzów 10 000.**

■ **SZWAJCARIA:** Genoni; Egli – Josi, Kukan (2) – Marti (2), Moser – Berni, Jung; Meier – Hirschier – Biasca, Berrschy – Suter – Niederreiter, Thurkauf (4) – Malgin – Andrighetto, Riat (2) – Jager – Knak, Rochette. Trener Jan CADIEUX.

■ **FINLANDIA:** Annunen; Vaakanainen (2) – Heinola, Jokiharju – Lehtonen, Matinpalo – Maatta, Saariharju; Helenius (2) – Barkow – Granlund, Hameenaho – Lundell (2) – Puustola, Puljujarvi – Raty (2) – Manninen, Merela – Bjorninen – Maenalanen, Kuokkanen. Trener Antti PENNANEN.

■ **Kary:** Szwajcaria – 10 min, Finlandia – 8 min.

CZTERY PYTANIA DO...

byłego reprezentanta kraju, członka Galerii Sławy IIHF, trenera i komentatora Polsatu Sport

HENRYKA GRUTHA,



ZMIERZCH HELWETÓW

1. Czy właśnie tak sobie wyobrażałeś finał mistrzostw świata?

- Oj tak, bo przecież spotkały się najlepsze drużyny. Już w eliminacjach grupowych mieliśmy przedsmak decydującego spotkania, jednak ten pierwszy mecz moim zdaniem stał na nieco słabszym poziomie, choć było więcej bramek (4:2 dla Helwetów – przyp. red.). W eliminacjach Szwajcarzy zademonstrowali ofensywną furję (komplet punktów, 39:7 w bramkach) i zmiotali rywali, natomiast w finale Finowie pokazali dojrzałość, bo mieli drużynę lepszą pod względem umiejętności technicznych. W finale była za-

wie jedna bramka, choć objaśniano słupki i poprzeczki, bo nie było ani miejsca, ani czasu na oddanie swobodnego strzału. Stąd też nie było „czystych” sytuacji, a tak właśnie jest gdy spotykają się klasowe drużyny. Finowie i Szwajcarzy byli najlepsi w turnieju i dobrze się stało, że finał był ich udziałem.

2. Moim zdaniem kluczowym momentem finału było niewykorzystanie przez Szwajcarów podwójnej przewagi przez prawie 2 minuty. Podzielasz tę opinię?

- To mógł być najważniejszy moment tego spotkania. Gdyby Szwajcarzy zdobyli bramkę, pewnie mecz potoczyłby się inaczej, jednak w tej przewadze grali

koszmarne i nie pamiętam, czy oddali choć jeden celny strzał... Finowie byli murem nie do przebiccia, ale mieli ułatwione zadanie, bo jak wspominałem Szwajcarzy zaprezentowali się w tym fragmencie fatalnie.

3. Czy to już zmierzch obecnej drużyny Helwetów?

- Ten turniej to było apogeum obecnej reprezentacji. Nie wiem, czy Josi zdecyduje się na kolejne mistrzostwa świata, choć w tych prezentował się fenomenalnie. Bramkarze Genoni i Berra zapewne dzieli koniec kariery, pewnie o tym samym myśli Niederreiter i kilku innych. Trenera Jana Cadieuxa czeka przebudowa

drużyny i to będzie skomplikowany proces. Wieszczę, że teraz Szwajcarów czeka kilka lat chudych.

4. Jak oceniasz cały turniej?

- Od kilku lat mówię, że trzeba zmienić formułę mistrzostw. 64 spotkania w ciągu 17 dni to stanowczo za dużo, bo wiele jest o „pietruszkę” między zespołami z górnej półki i z tej najniższej. Jeżeli działacze międzynarodowej federacji upierają się, by grało 16 drużyn, to może trzeba podzielić je na cztery grupy. Wówczas wcześniej poznalibyśmy zespoły walczące o utrzymanie. Optymalnie, w moim przekonaniu, w turnieju powinno występować 12 zespołów i wówczas byłaby odpo-

wiednia jakoś sportowa. Na pewno niespodzianką był medal Norwegii, która prezentowała się w tym turnieju bardzo dobrze. Mimo wszystko uważam, że był to jednorazowy wyskok i nie wiem, czy w najbliższej dekadzie zbliży się do tego sukcesu. Zawiedli mnie Szwedzi i Kanadyjczycy, choć w ich drużynach było wiele głośnych nazwisk. Ci pierwsi znacznie obniżyli poziom w ostatnich sezonach, zaś drudzy byli mocno zdegrustowani, zwłaszcza w play offie. Rozczarowali Niemcy, ale oni również notują z roku na rok mocny zjazd. Natomiast Dania i Łotwa to solidna grupa średniaków.

Rozmawiał
Włodzisław Sowiński

KONCOWA KOLEJNOŚĆ

1. FINLANDIA
2. Szwajcaria
3. Norwegia
4. Kanada
5. Czechy
6. Łotwa
7. Szwecja
8. USA
9. Słowacja
10. Niemcy
11. Austria
12. Dania
13. Słowacja
14. Węgry
15. Włochy
16. Wielka Brytania

NAGRODY INDYWIDUALNE

■ **Most Valuable Player**

Roman Josi, kapitan Helwetów, zgarnął trzy nagrody: został MVP turnieju oraz dla najlepszego obrońcy i oczywiście trafił do drużyny All Stars.

■ **Najlepsi wedle dyrektora turnieju**

Bramkarz – Henrik HAUKELAND (Norwegia)
 Obrońca – JOSI
 Napastnik – Macklin CELEBRINI (Kanada)

■ **Media All-Star Team**

Leonardo GENONI (Szwajcaria); Henri JOKIHARJU (Finlandia) – JOSI; CELEBRINI – Aleksander BARKOW (Finlandia) – Sven ANDRIGHETTO (Szwajcaria).

17

MEDALI

zdołali hokeiści Suomi w mistrzostwach świata, w tym 5 złotych, 9 srebrnych oraz 3 brązowe.

6

SREBRNYCH

oraz 8 brązowych krążków mają w kolekcji Helweci.

Co ta Maja wyprawia!

Maja Chwalińska nie przestaje zadziwiać – 24-letnia polska rewelacja wygrała w Paryżu już siódmy mecz i w środę zagra w ćwierćfinale wielkoszlemowego Rolanda Garrosa!

FRENCH OPEN

Od niedzieli nie mamy już w paryskim turnieju – jednym z czterech największych na świecie – „królowej mączki” Igi Świątek, która odpadła w 1/8 finału z Martą Kostjuk, ale nic to, bo w ćwierćfinale mamy inną godną reprezentantkę! Konia z rzędem temu, kto przed turniejem typowałby do tego szczytu Maję Chwalińską.

Siedem wygranych meczów w Paryżu oznaczałoby zwykle wielkoszlemowy tytuł, ale dla Chwalińskiej poprzeczka ustawiona jest wyżej – jak dla wszystkich tenisistek, które do głównego turnieju musiały przebić się przez trzystopniowe kwalifikacje. To też wiele mówi o skali sensacji, jaka jest udziałem Polki, dotychczas zaledwie 114. w światowym rankingu. Maja jest ostatnią z tej grupy, która jeszcze rywalizuje na kortach Rolanda Garrosa, a gdyby ten cudowny sen miał się spełnić do końca, tenisistka z Bielska-Białej musiałaby wygrać w sumie aż 10 spotkań.

Czysta radość

Na razie wygrała cztery w turnieju głównym i za każdym razem nie była faworytką. Lista odprawionych objęła już Chinkę Qinwen Zheng, Belgijkę Elise Mertens i Greczynkę Marię Sakkari, a w poniedziałek o niezwykłym tenisowym wyrażeniu Mai Chwalińskiej w 1/8 finału przekonała się Francuzka Diane Parry, 92. na liście WTA. Na głównej arenie paryskiego kompleksu – Phillippie Chatrierze – grająca bez kompleksów Polka po półtoro godzinie bezapelacyjnie wygrała 6:3, 6:2.

- Czuję czystą radość. Na pewno się tego nie spodziewałam na początku turnieju. Obawiałam się atmosfery, ale nikogo nie winię. Dziękuję za doping pełen szacunku. By-

ło wspaniale – powiedziała Chwalińska na korcie.

Plątała jej nogi

Mieszkająca i trenująca na co dzień w Paryżu 23-letnia Parry mogła liczyć na doping publiczności, jednak być może miano ostatniej nadziei gospodarzy okazało się zbyt dużą presją i nie powtórzyła ubiegłorocznego sukcesu Lois Boisson, która dotarła aż do półfinału.

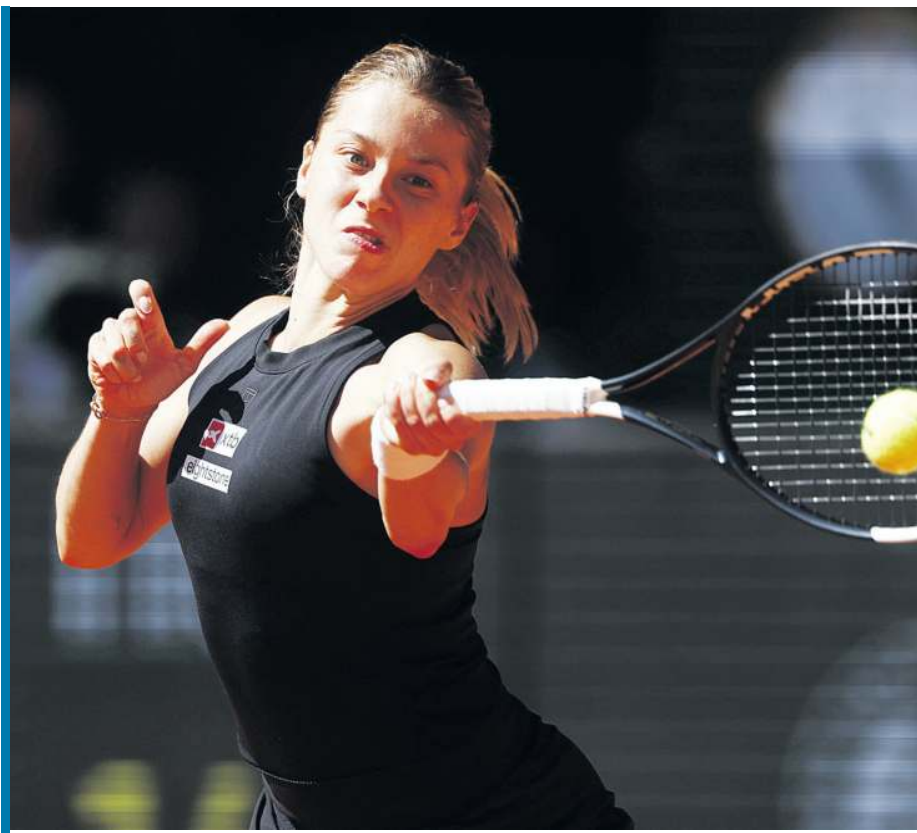
Silniejsza fizycznie i wyższa Francuzka od początku popełniała dużo błędów – nie trafiała w kort, lub piłka lądowała w siatce. W samym pierwszym secie miała aż 21 niewymuszonych błędów, a łącznie 38. Ale był to też efekt gry Chwalińskiej, która swoim tenisem – a więc skrótami, slajsami i lobami – wręcz plątała nogi Parry; Francuzce musiało momentami kręcić się w głowie!

- Jest bardzo bystrą tenisistką. Zawsze stara się uderzać piłki inaczej, więc było mi bardzo trudno cokolwiek przewidzieć. Piłki odbijały się bardzo wysoko. To było coś zupełnie innego, niż to do czego przywykłam w ostatnich meczach. Mniej więcej wiedziałam, co może się dziać, ale wierzcie mi, nie jest łatwo z nią grać. Nie potrafiłam znaleźć rozwiązania na jej grę – chwaliła Polkę Parry.

Rosjanka niech się boi

Polka niewymuszonych błędów popełniła tylko 14 i pewnie wygrywała swoje gemy serwisowe, a w ósmym w końcu przełamała rywalkę i odskoczyła na 5:3. Kilka minut później zamknęła pierwszego seta.

Kluczowy dla losów drugiego seta i w efekcie meczu był czwarty gem. W nim Polka pierwszy i jedyny raz musiała bronić break pointa. Wyszła z opresji i od tego momentu spotkanie błyskawicznie zaczęło zmierzać ku końcowi. Z 20 ostatnich piłek Chwalińska wygrała aż 18!



Maja Chwalińska nie miała litości dla siódmej już rywalki w Paryżu!

CZTERE PYTANIA DO...

Chcę więcej!

MAI CHWALIŃSKIEJ
ćwierćfinalistki French Open 2026

1 Jesteś w ćwierćfinale Wielkiego Szlema! Czy to już do ciebie dociera?

- To zdecydowanie dla mnie wielka niespodzianka i na pewno się tego nie spodziewałam. Jestem niezmiernie szczęśliwa. Dzisiaj czułam się całkiem dobrze. Znacznie gorzej czułam się podczas meczu z Sakkari. Myślę, że pogoda też pomaga. Jestem bardzo wdzięczna, że nie jest tak gorąco, jak wcześniej.

2 Jak ci się grało na korcie Phillippa Chatriera?

- To piękny kort. Podczas rozgrzewki zrobiłam

sobie zdjęcie przy tablicy pamiątkowej Rafy Nadala. Byłam bardzo podekscytowana. Przystępując do meczu, wiedziałam, że będzie bardzo ciężko, również ze względu na francuską publiczność, ale kibice byli bardzo kulturalni. Wspierali Diane, ale mnie również, za co jestem bardzo wdzięczna.

3 W Paryżu nie brakuje niespodzianek, odpadły faworytki, jak Świątek, Gauff czy Rybakina. Czy ma dla ciebie znaczenie, kto stoi po drugiej stronie kortu?

- Dla mnie nie ma znaczenia, z kim gram, ponieważ i tak jestem niżej notowana w rankingu. To,

co się wydarzyło, nic nie zmienia. To one są faworytkami do wygranej, nikt mnie tak naprawdę nie zna.

4 Po French Open pierwszy raz znajdziesz się w najlepszej setce listy WTA. Co to dla ciebie znaczy?

- Moim celem na ten sezon był awans do czołowej setki i bardzo się cieszę, że już to osiągnęłam. Ale w tenisie człowiek zawsze jest głodny sukcesu. Wyznaczasz sobie jeden cel, a kiedy go osiągasz, chcesz więcej. Jestem bardzo wdzięczna za tę chwilę, ale zdecydowanie chcę więcej.

To oczywiście największy sukces w karierze tenisistki zwykle rywalizującej w turniejach niższej rangi, jak WTA 125 czy nawet ITF. Chwalińska dopiero po raz trzeci występuje w zasadniczej części wielkoszlemowego turnieju. Po French Open pierwszy raz znajdzie się w najlepszej setce listy WTA; wirtualnie plasuje się teraz na 49. pozycji – wyprzedzi Magdę Linette i będzie przynajmniej trzecią polską rakieta.

Jej rywalką w ćwierćfinale będzie Anna Kalinska. Rozstawiona z numerem 22. Rosjanka pokonała w poniedziałek w trzech setach reprezentującą Austrię swoją rodaczkę, Anastasię Potapovą (28.). Polka znów nie będzie w śródowym meczu bez szans, ale z tym już się osuwamy od ponad tygodnia.

Tomasz Mucha

4. RUNDA SINGLA

Kobiety

Chwalińska (Polska) - Parry (Francja) 6:3, 6:2; Kalinska (Rosja, 22) - Potapova (Austria, 28) 6:4, 2:6, 7:6 (9-7); Sznajder - (Rosja, 25) - Keys (USA, 19) 6:3, 3:6, 6:0; Sabalenka (Białoruś, 1) - Osaka (Japonia, 16) 7:5, 6:3.

Pary ćwierćfinałowe: Kalinska - Chwalińska, Sabalenka - Sznajder, Switolina (Ukraina, 7) - Kostjuk (Ukraina, 15), Andriejewa (Rosja, 8) - Cirstea (Rumunia, 18).

Mężczyźni

Mensik (Czechy, 26) - Rublow (Rosja, 11) 6:3, 7:6 (8-6), 4:6, 2:6, 6:3; Fonseca (Brazylia, 28) - Ruud (Norwegia, 15) 7:5, 7:6 (10-8), 5:7, 6:2; Cobolli (Włochy, 10) - Zachary Svajda (USA) 6:2, 6:3, 6:7 (3-7), 7:6 (7-5), Berrettini (Włochy) - J. M. Cerundolo (Argentyna) 6:3, 7:6 (7-2), 7:6 (8-6), Auger-Aliassime (Kanada, 4) - Tabilo (Chile) 6:3, 7:5, 6:1.

Pary ćwierćfinałowe: Berrettini - Tiafoe (USA, 19)/Arnaldi (Włochy), Auger-Aliassime - Cobolli, Mensik - Fonseca, Jodar (Hiszpania, 27) - Zverev (Niemcy, 2).

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 2 CZERWCA

TVP 1

20.10 Wiadomości sportowe

TVP 3

16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

12.55, 15.55 Pn: Betclio 2. Liga, mecze barażowe (na żywo); 18.25 Koszykówka 3x3: MŚ kobiet i mężczyzn w Warszawie (na żywo); 2.00 Hokej: NHL, mecz finałowy (na żywo)

EUROSPORT

10.30, 20.00 Tenis: Turniej French Open w Paryżu (na żywo)

EUROSPORT 2

14.15: Kolarstwo: Giro d'Italia kobiet, 4. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1

17.50 Pn: Mecz towarzyski Chorwacja - Belgia, 20.35 Walia - Ghana, 23.30 Magazyn meczów towarzyskich (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.50 Piłka ręczna: Orlen Super Liga, mecz o 3. miejsce PGE Wybrzeże

Gdańsk - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp. (na żywo)

POLSAT SPORT 3

18.50 Pn: Mecz towarzyski Gruzja - Rumunia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

19.20 Pn: Mecz towarzyski Turcja - Macedonia Północna (na żywo)
Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania Tomasz MUCHA

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

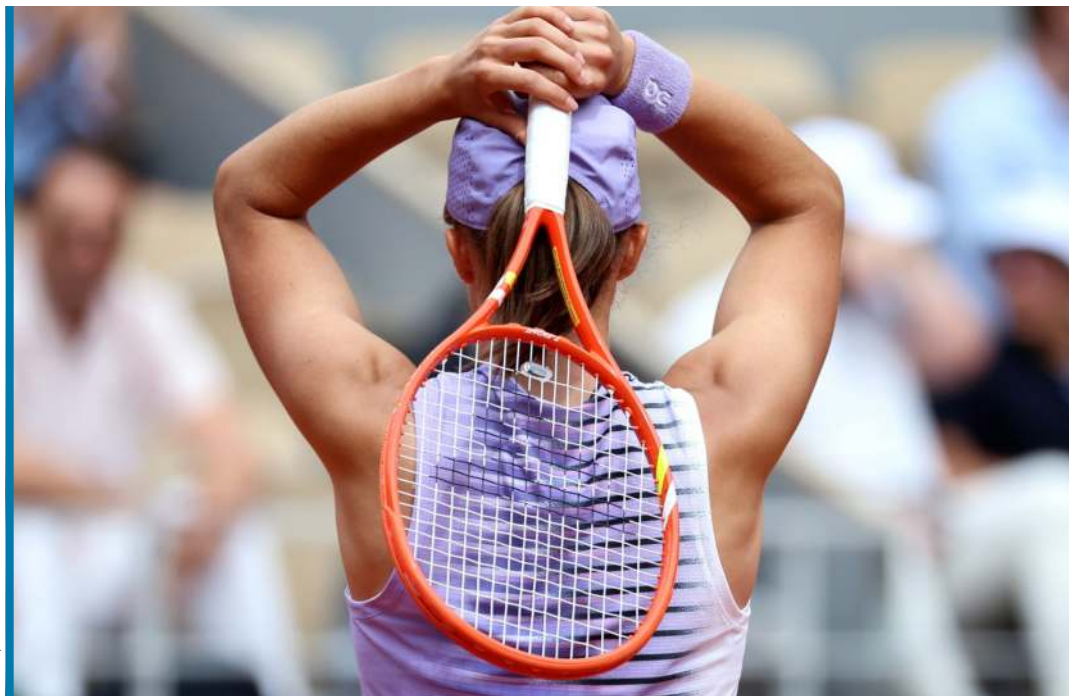
POWRÓT DO KORZENI

Zepsute urodziny

Michał Listkiewicz



Nie tak wyobrażała sobie Iga Świątek 25. urodziny. Miał być tort z szampanem po oczekiwanym przez całą Polskę zwycięstwie nad rywalką z Ukrainy, ale życie napisało inny scenariusz. Nie pierwszy, ani nie ostatni raz w karierze najlepszej polskiej tenisistki. Kto wierzy w nieprzerwane pasmo sukcesów w jakiegokolwiek dyscyplinie sportowej, ten nigdy nie poznał zapachu szatni. Od czasu do czasu formują się w Polsce fan kluby sportowych gwiazd. Kiedyś Gortata, dziś Lewandowskiego i Świątek. Ich członkowie nie znają się osobiście, euforie lub żal komunikują sobie nawzajem drogą internetową. Nie brak wśród nich oszołomów z kompleksami, którzy każdą porażkę wybitnego sportowca traktują bardzo osobiście. Stąd biorą się obelgi, wulgaryzmy, nawet pogroźki pod adresem tych, którzy ośmielili się zakłócić błogi spokój tym z kanapy przed telewizorem. Jeden z liderów partii Konfederacja ostro ruszył na aktorów, używając przy tym słów obraźliwych. Sławomir Mentzen ani mnie żiębi, ani grzeje, Polski parlament to cyrk dla naiwnych. Przekonałem się o tym, obserwując bratających się przy kielichu i cygarze panów postów, którzy dzień wcześniej wyzywali się od najgorszych na szklanym ekranie. „Daj pyska byku krasyl!” niosło się po drogiej restauracji. Mentzen nazwał ludzi kultury i sztuki próżniakami i durniami. Trudno wiele oczekiwać od faceta używającego pogardy jako oręża politycznego, doktorat zrobił na uczelni kierowanej przez własnego ojca, a z teatrów najbardziej ceni ten kukietkowy. Znam środowisko aktorskie całkiem dobrze, wychowałem się w „teatralnym” domu i wiem, jak wiele pracy wymaga przygotowanie roli, która porywa publiczność. Podobnie jest z wyszydzanymi po porażkach sportowcami. Tysiące godzin ciężkiego treningu, zmagania



Iga Świątek teraz przegrała, jutro wygra, pozostając w naszych sercach.

nie się z kontuzjami, rywalizacja o miejsce w składzie. Mecz jest jak spektakl teatralny, to ukoronowanie miesięcy i lat harówki pełnej potu, krwi i łez. Rzekome rekiny biznesu i polityki to często pospolici spekulanci. Działając wedle dewizy „tanio kupić - drogo sprzedać” napętlają kieszenie sobie, drenując je u innych. Z etyką prawdziwej pracy nie ma to wiele wspólnego.

Iga Świątek teraz przegrała, jutro wygra, pozostając w naszych sercach. Gorzej z reprezentacją piłkarską, dla której odpadnięcie z rozpoczynających się lada dzień mistrzostw świata było ciosem w samo serce właśnie. Piszę ten felieton w Toskanii, jednego z piękniejszych regionów do odwiedzania w Europie. Tak jak w Polsce staram się docierać na stadioniki w małych miasteczkach, gdzie swoje mecze

życia rozgrywają „dilecanti”, czyli amatorzy z lig oznaczonych dalekimi literami alfabetu. Może w Quercy biegał przedwcześnie po nierównym boisku przyszły Rossi, Baresi albo Baggio? Pod każdą szerokością geograficzną to prawidłowość, że przyszłe gwiazdy rodzą się w miejscach, gdzie diabeł mówi dobranoc. Jak Jacek Krzynówek zaczynający w LZS Chrzanowice, Robert Lewandowski w Partyzancie Leszno czy Sylwester Czereszewski w Fortunie Gąglawki. Teraz na językach kibiców jest Kacper Potulski z kaszubskiej wioski Kwakowo.

Pod każdą szerokością geograficzną to prawidłowość, że przyszłe gwiazdy rodzą się w miejscach, gdzie diabeł mówi dobranoc. Jak Jacek Krzynówek zaczynający w LZS Chrzanowice, Robert Lewandowski w Partyzancie Leszno czy Sylwester Czereszewski w Fortunie Gąglawki. Teraz na językach kibiców jest Kacper Potulski z kaszubskiej wioski Kwakowo.

dowski w Partyzancie Leszno czy Sylwester Czereszewski w Fortunie Gąglawki. Teraz na językach kibiców jest Kacper Potulski z kaszubskiej wioski Kwakowo. Znam te piękne strony ukryte w lasach między jeziorami. Kacper okazał się wielkim talentem, niczym burza przemknął przez Lechię i Legię prosto do Bundesligi. To świetny pomysł FIFA, że mały procent od wielkich transferów trafia do pierwszego klubu piłkarza. Ten procentik często przekracza roczny budżet klubiku z prowincji. Blisko Kwakowa leży Sycewice, kuźnia talentów od dekad szlifowanych przez trenera Ryszarda Hendryka. Karol Czubak spotka się teraz w reprezentacji z kaszubskim krajanem Kacprem Potulskim. Szkoda tylko, że tabuny średnich cudzoziemców blokują młodym Polakom miejsca w ligowych drużynach. Latynoska uroda przyciąga uwagę pań na trybunach, ale mecz to nie konkurs piękności.

Budapeszt uwierzył tżom. Szczęście u Francuzów, goryczy u Anglików. Widziałem w życiu lepsze finały, ale spektakl na Puskás Aréna nie był futbolowym zakalcem, co to, to nie. Stolica Węgier ugościła wybory gulaszem i palinką, nastroje były spokojne. Gorzej w Paryżu, tam wandalę oprowadzali miasto, co jest wodą na młyn przeciwników niekontrolowanej imigracji. Polska eksportowa ekipa sędziowska już trenuje w Miami. Razem z innymi sędziami znad Wisły, którzy mieli zaszczyt sędziować na Mundialach (Wójcik, Wierzbowski, Pociegieł i niżej podpisany), ściskam kciuki za team Marciniaka. A na idiotów piszących o nim „tysy drukarz” mam totalnie wylane. Życie trwa za krótko, by tracić czas na zajmowanie się złymi ludźmi. Co Szanownym Czytelnikom szczególnie rekomenduję.

Mają z Zaniewską niezły ubaw

Marta Kostjuk o udanej współpracy z polską trenerką.

Ukraińska tenisistka i jej polska trenerka lubią zabawę i żarty. Fot. [instagram.com/sandrazaniewska/](https://www.instagram.com/sandrazaniewska/)

Trenerką Marty Kostjuk od blisko trzech lat jest urodzona w Katowicach Sandra Zaniewska. Ukraińska tenisistka, która w niedzielę odniosła jedno z największych zwycięstw w karierze, eliminując Igę Świątek z French Open w 1/8 finału, źródło udanej współpracy z Polką doszukuje się w podobnym poczuciu humoru. Za bardzo cenne uważa to, że zarówno ona, jak i Zaniewska mogą po prostu być sobą. Mówić to, co mają na myśli, bez względu, czy to coś dobrego, czy negatywnego. Dotyczy to również niewybrednych żartów.

- Robimy mnóstwo głupich żartów, które rozumiemy pewnie tylko my. Sandra zapisuje w telefonie sytuacje, kiedy powiemy coś, co po prostu trzeba zapisać. Mamy takie notatki z każdego roku i z różnych sytuacji, więc czasem do nich wracamy i zawsze jest z tego niezły ubaw - zdradziła Kostjuk. - Obie też staramy się patrzeć długofalowo na wszystko, co robimy. To pomaga nie czuć się przytłoczonym konkretnym turniejem czy tym, że nie gram wystarczająco dobrze. Zawsze myślimy w stylu: „Okej, za rok nie będzie to miało żadnego znaczenia, a nawet za miesiąc nikt nie będzie o tym pamiętał”. To pomaga nie nakładać na siebie presji, kiedy coś nie wychodzi - dodała Ukrainka.

Zaniewska ma dopiero 34 lata, ale z sukcesami pracowała już z Chorwatką Petrą Martić i Francuzką Alize Cornet, a także w tenisowej akademii Patryka Mouratoglou, byłego trenera Sereny Williams. - Przez trzy lata usłyszałam od Sandry wiele cennych rzeczy. W ostatnim czasie mam to uczucie, że będzie mnie wspierała, bez względu na wszystko. To najlepsze, co może czuć zawodnik. Pozwala ci być spokojnym na korcie - podkreśliła Kostjuk.

We wtorkowym ćwierćfinale zagra ze swoją rodaczką Eliną Switoliną. 31-latką z Odessy również jest ostatnio w świetnej formie, m.in. wygrała poprzedzający French Open „tysięcznik” w Rzymie.

Serena wznowia karierę!

44-letnia legenda tenisa wraca na korty po czterech latach!

TENIS

Triumfator 23 turniejów wielkoszlemowych w singlu Serena Williams wznowia karierę po blisko czteroletniej przerwie. Doświadczona, 44-letnia Amerykanka weźmie udział w zmaganiach deblistek rozpoczynającej się 8 czerwca imprezy WTA na trawiastych kortach londyńskiego Queen's Club.

„Królowa powraca” - napisano na oficjalnym koncie turnieju na portalu X. Amerykance przyznano tzw. dziką kartę do głównej drabinki w grze podwójnej.

Ostatni jak do tej pory występ młodszej z siostr miał miejsce podczas US Open w 2022 roku. Większość traktowała to jako jej pożegnanie z tenisem, ale ona sama wzbraniała się przed kategorycznymi deklaracjami.

Nie podano na razie, z kim Williams będzie w parze. W trakcie trwającego French Open w Paryżu Kanadyjka Victoria Mboko zasugerowała, że być może to ona będzie deblową partnerką Amerykanki w Londynie. - Chcę zostawić jej ten moment. Kiedy będzie gotowa na powrót, powinna to ogłosić osobiście - odpowiedziała Mboko na pytanie dotyczące Williams.

O wznowieniu kariery przez jedną z najlepszych tenisistek w historii tego sportu od kilku tygodni spekulowano w mediach. Spekulacje odżyły, gdy okazało się, że trafiła na listę zawodniczek objętych specjalnym programem antydopingowym, gdyż bez regularnych testów nie zostałaby dopuszczona do rywalizacji. Pytana wtedy o powrót do zawodowego tour, odparła, że „ani tak, ani nie”. - Nie wiem, po prostu poczekam i zobaczę, co się stanie - dodała.

Niemieckie media prognozowały, że Williams wystąpi w turnieju w Berlinie, zaplanowanym na 15-21 czerwca. Tej informacji jeszcze nie potwierdzono.

W połowie ubiegłego roku do zawodowego tenisa wróciła także starsza siostra Sereny, również utytułowana Venus Williams. Miała wówczas 45 lat.